ŚWIATOWID

11 GRUDNIA 1937
Numer zawiera 28 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką
nr. 50

ROK AUTORA POLSKIEGO W TEATRZE KATOWICKIM



Piętnastolecie swego istnienia uczcił Teatr im. Wyspiańskiego w Katowicach repertuarem wyłącznie polskim, postanowiwszy grać przez cały bieżący sezon sztuki polskich autorów. Ze szczególną pieczołowitością wystawiono »Zygmunta Augusta«, St. Wyspiańskiego. Role Barbary Radziwiłłówny w tej sztuce

70-lecie urodzin P. Prezydenta R.P.



W dniu 1 bm. P. Prezydent R. P. przyjął p. Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, który złożył Dostojnemu Solenizantowi życzenia z okazji 70-tej rocznicy urodzin.



P. Prezydent R. P. przyjmuje życzenia od premjera gen. Sławoj-Składkowskiego. Obok stoją pp.: wicepremjer inż. Kwiatkowski, marsz. Senatu Prystor, marsz. Sejmu Car i ministrowie: Kościałkowski, Świętosławski i Kasprzycki. **Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid"**

W dniu 1 grudnia b. r. P. Prezydent R. P. ukończył 70-ty rok życia. Z okazji tej odbyło się uroczyste nabożeństwo w katedrze św. Jana w Warszawie, po którem Rząd z premjerem na czele, marszałkowie Izb Ustawodawczych, oraz prezesi: Najwyższej Izby Kontroli, Sądu Najwyższego i Najwyższego Trybunału Administracyjnego udali się na Zamek, aby złożyć życzenia P. Prezydentowi R. P.

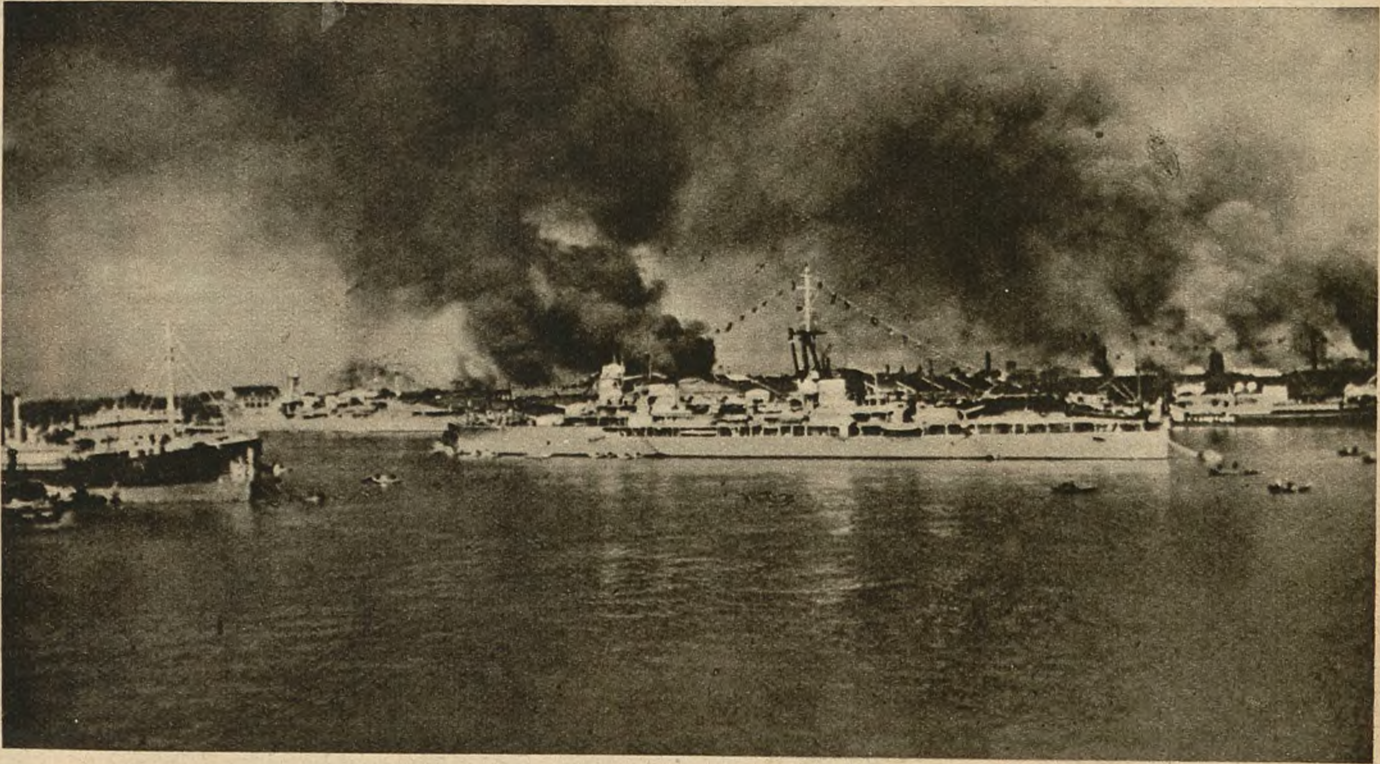
Pospieszył tam także Naczelny Wódz Marszałek Śmigły-Rydz i spędził dłuższy czas na rozmowie z Włodarzem Państwa.

Do życzeń, złożonych P. Prezydentowi R. P. przez sfery oficjalne, przyłącza się także całe społeczeństwo, które do Niego przylgnęło całem sercem, ceniąc w Nim nietylko autorytet moralny i naukowy, ale także gorącego Patrjotę i Bojownika o Niepodległość Polski, oraz najbliższego Towarzysza pracy Józefa Piłsudskiego.

NANKIN PRZED UPADKIEM!

Niezwykle szybki marsz wojsk japońskich ku stolicy Chin — Nankinowi, zaskoczył nietylko umacniające się na swych linjach obronnych przed stolicą wojska chińskie, ale również opinję całego świata. Chińczycy twierdzili, że Nankinu broni 300-tysięczna armja, nikt więc nie przypuszczał, że wojska japońskie potrafią w tak krótkim czasie dać sobie radę z chińską armją. Jak donoszą ostatnie depesze — pewna grupa oddziałów japońskich dotarła we wtorek jeszcze do przedmieść stolicy Chin, wywołując popłoch i dezorjentację w dowództwie armji chińskiej, zaskoczonem tą piorunującą ofensywą. Odwrót wojsk chińskich odbywa się pod huraganowym ogniem artylerji i samolotów japońskich. Wobec tej sytuacji chiński sztab generalny miał się wyrzec obrony stolicy, która wedle jego zdania, jest praktycznie nie do obrony. Skoncentrowanie tam dużej ilości wojsk byłoby niebezpieczne, gdyż armje japońskie mogłyby wtedy dokonać całkowitego okrążenia Chińczyków, a co za tem idzie, zadać im druzgocącą klęskę. Chiński sztab generalny zarządził więc wycofanie swych wojsk z lewego brzegu Rzeki Żółtej.

Groźna sytuacja dla Chińczyków na froncie szanghajskim spowodowała zwołanie nadzwyczajnego posiedzenia chińskiej rady wojennej pod przewodnictwem marszałka Czang-Kaj-Szeka. Postanowiła ona m. in. proklamowanie w mieście stanu oblężenia i zatwierdziła wycofanie wojsk chińskich w myśl dyrektywy generalnego sztabu. Wkońcu zajęła się rozpatrzeniem warunków pokoju, przedłożonych przez Japończyków za pośrednictwem ambasadora niemieckiego w Chinach, Trautmana, rządowi chińskiemu, które m. i. wymagają od Chińczyków uznania Mandżurji i zatwierdzenia autonomji Chin Północnych, jak również przystąpienia Chin do paktu antykomunistycznego. Marszałek Czang-Kai-Szek nie przyjął tych warunków, przypuszczalnie jednak będzie zmuszony wkońcu zgodzić się na nie — jak dotychczas bowiem siła przebojowa żołnierzy Mikada jest niezwyciężoną i prawdopodobnie taka nadal pozostanie. c.



Płonące miasto chińskie, Paoting, podpalone pociskami japońskimi. Na pierwszym planie włoski okręt wojenny „Montecuccoli", przebywający na rzece Huang Pu dla ochrony obywateli włoskich, zamieszkałych w przybrzeżnych miejscowościach tej rzeki.
Wide-World Photos, Londyn.



Brama w murach miejskich Nankinu, stolicy Chin, zagrożonej poważnie przez wojska japońskie, które zdołały już dotrzeć na jej przedmieścia.
Wide-World Photos, Londyn.



Żołnierze japońscy kierujący armatką przeciwlotniczą w walce z chińskimi samolotami na szanghajskim froncie.
Sport & General — Londyn.



RAUT W AMBASADZIE JAPOŃSKIEJ W WARSZAWIE

W tych dniach odbył się w Ambasadzie japońskiej w Warszawie inauguracyjny raut. Na zdjęciu ambasadorostwo Sako (w pośrodku) w towarzystwie pierwszego sekretarza Ambasady Kimura, gen. Sawada z małżonką, dyr. hr. Romera, jego zastępcy p. Łubieńskiego i zast. szefa gabinetu ministra spr. wojsk. mjr. Skałkowskiego.



Pierwszy ambasador Japonji w Polsce, p. Sjuici Sako, wydał w pałacu ambasady japońskiej przy ul. Pierackiego wspaniały raut oficjalny. Etykieta bowiem wymaga, że nie ambasador składa pierwszy wizyty po przybyciu na placówkę, lecz jemu ją należy najpierw złożyć. W takim wypadku zaproszeni dyplomaci przychodzą w galowych mundurach, suto szytych złotym haftem i galonami. Wojskowi także przybywają w galowych mundurach, a reszta gości we frakach i balowych toaletach. Obowiązuje też specjalny ceremonjał powitania gości. Z lewej strony ambasadora ustawiają się wyżsi dygnitarze protokolarni polscy, którzy wywołują nazwiska przybywających gości i przedstawiają ich kolejno panu ambasadorowi, a ten już ze swej strony przedstawia ich stojącym tuż z jego prawej strony — swej żonie, oraz wszystkim urzędnikom ambasady w kolejności rang. Na raucie w ambasadzie japońskiej z lewej strony ambasadora Sako stali kolejno: dyrektor protokołu dyplomatycznego hr. Romer, jego zastępca p. Łubieński, zastępca szefa gabinetu min. spraw wojskowych mjr. Skałkowski, radcowie protokołu dyplomatycznego M. S. Z.: hr. Morstin, Doria-Dernałowicz i radca Kieniewicz z Prezydjum Rady Ministrów.

Powitanie w Ambasadzie min. Becka i jego małżonki.

Z prawej strony ambasadora witała gości jego małżonka, dalej zaś attaché wojskowy gen. Sawada z małżonką, I-szy sekretarz ambasady Kimura z małżonką, zastępca attaché wojskowego kpt. Hajasi i attaché ambasady p. Hirosima. Malownicze stroje narodowe pań-Japonek, oraz wspaniałe mundury dyplomatów i attaché wojskowych — stworzyły z tego przyjęcia barwne i powabne widowisko.

H. L.



Ambasadorowa Sako w towarzystwie płk. Rudnickiego i min. Becka.

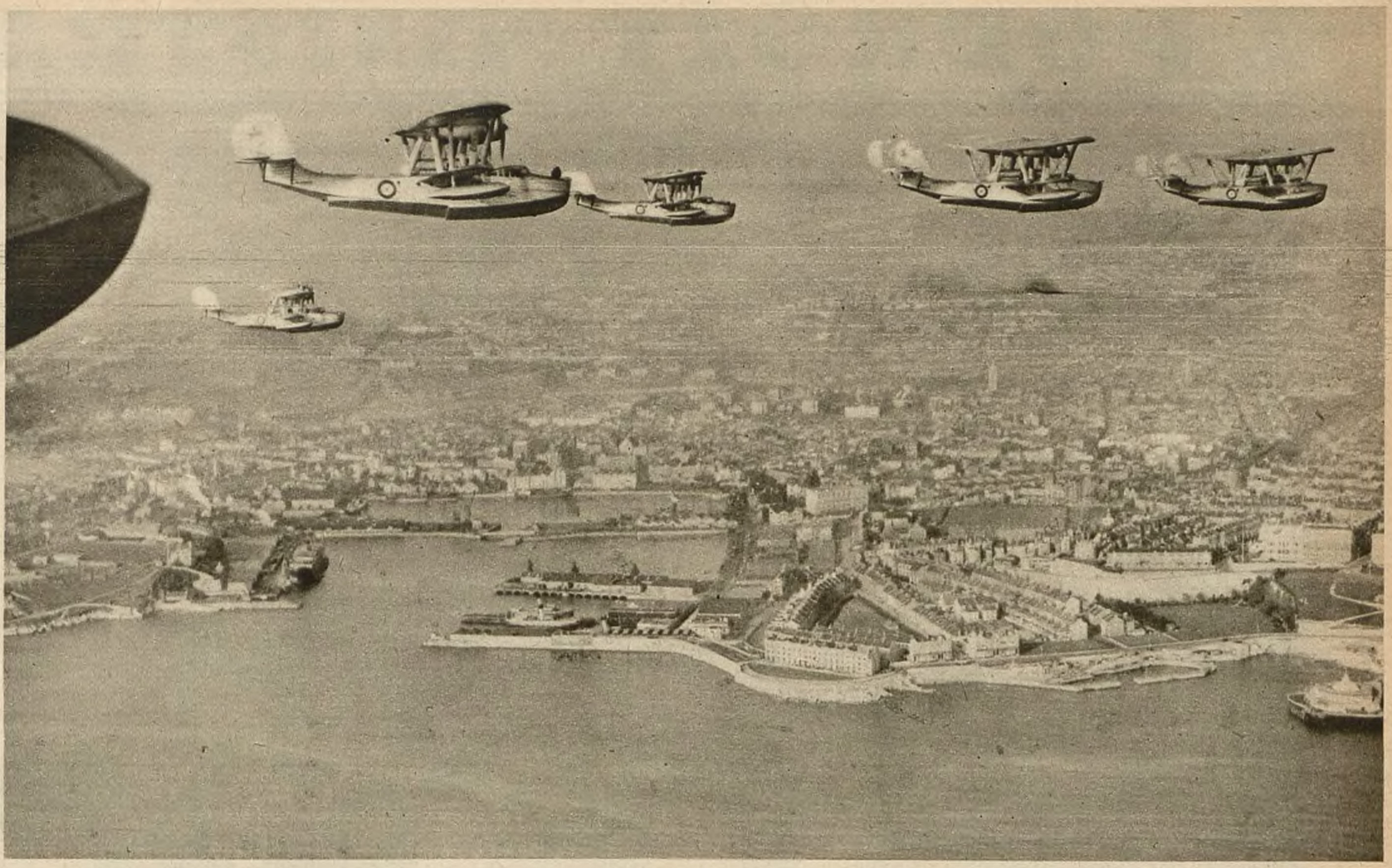


Stoją od lewej: ambas. turecki Ferid Tek, gen. Sawada, ambas. Kennard i Józefowa hr. Potocka.

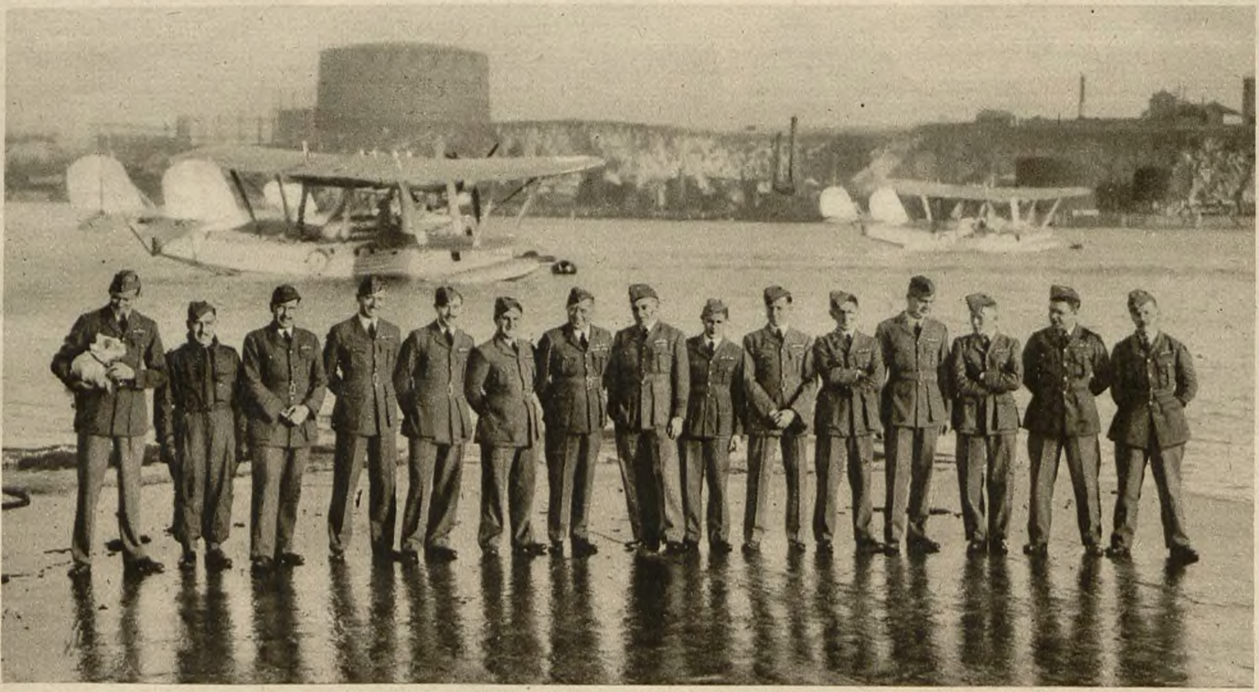
Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid"

GRUPOWY LOT DO AUSTRALJI

Z Plymouth w Anglji wystartowała 204-ta eskadra angielskich wojskowych wodnosamolotów do lotu grupowego do Australji, na uroczystości z okazji 150-lecia założenia miasta Sydney. Komendantem tego lotu, obejmującego 30.000 mil morskich, jest Kenneth Lloyd. Jak dotąd, palma pierwszeństwa w lotach grupowych na duże odległości znajduje się w rękach włoskich, którzy mają za sobą takie wyczyny, jak przelot grupowy pod dowództwem marszałka Balbo z Włoch do Nowego Jorku i przelot z Chile nad Andami do Argentyny. Obecnie Anglicy pragną pokazać światu, że na tem polu potrafią być groźnymi rywalami Włochów.



Odlot wodno-samolotów angielskich z Plymouth do Australji.
Sport & General — Londyn.



Oficerowie-piloci, biorący udział w locie do Australji.
Photographic News Agencies Ltd., Londyn.

Z PODRÓŻY MINISTRA ROMANA.



Minister Handlu i Przemysłu p. Roman odbył podróż inspekcyjną po Zagłębiu Dąbrowskiem, zwiedziwszy kolejno Sosnowiec, Jaworzno i t. d. Przy tej sposobności min. Roman wstąpił także do Krakowa, gdzie wziął udział w nadzwyczajnem posiedzeniu Izby Przemysłowo-Handlowej. Wieczorem w Grand Hotelu, Izba Przemysłowo-Handlowa podejmowała ministra Romana obiadem, w którym wzięli udział przedstawiciele władz z wojewodą drem Tymińskim na czele, oraz reprezentanci miasta, sfer handlowych i gospodarczych i t. d. Na zdjęciu fragment przyjęcia w Grand Hotelu. M. in. widoczni pp.: min. Roman, woj. dr Tymiński, prez. dr Kaplicki, prof. dr Krzyżanowski, prezes Izby Przem.-Handl. Brzozowski, dyr. Departamentu Poeche, wicewoj. dr Małaszyński, red. Marjan Dąbrowski, senator Kleszczyński, prezes Belina-Prażmowski, star. mgr. Wolaniecki i t. d.

Ag. Fot. „Światowid"

Koło Studentów Polskich w Antwerpji.



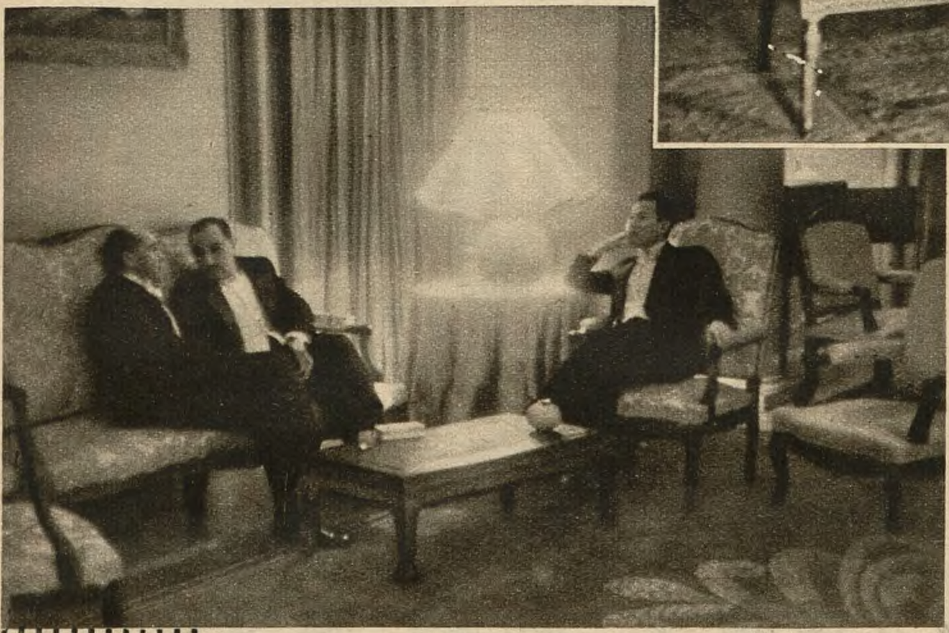
W Antwerpji studjuje kilkudziesięciu studentów Polaków, którzy zawiązali Koło, posiadające własny lokal. Poświęcenie tego lokalu odbyło się w tych dniach w obecności konsula R. P. p. Kermenica (w pośrodku), który wygłosił przemówienie o zadaniach studentów polskich zagranicą. Na zdjęciu studenci polscy w Antwerpji w towarzystwie konsula p. Kermenica. *Fot. Hauptman, Bruksela*

MINISTER DELBOS W POLSCE.

Wizyta ministra Spraw Zagranicznych Francji p. Ywona Delbosa w Polsce jest nowem stwierdzeniem i pogłębieniem serdecznej przyjaźni, łączącej oddawna oba te państwa. W dłuższych konferencjach z ministrem Spraw Zagranicznych Polski p. Józefem Beckiem, w rozmowie z P. Prezydentem R. P. i z Wodzem Naczelnym, poruszone zostały niewątpliwie wszystkie bieżące sprawy polityczne, przyczem okazało się, że Francja, jak i Polska kierują się w swej polityce zagranicznej trwałą tendencją przyczynienia się ze swej strony jak najwydatniej do pokojowego załatwienia trudnych bieżących problemów. Pobyt w Warszawie dostarczył również p. min. Delbosowi sposobności do przekonania się, że sojusz polsko-francuski oparty jest o najgłębsze uczucia i przekonania całego naszego społeczeństwa. Przybywszy potem do Krakowa, p. min. Delbos złożył hołd u trumny Marsz. Piłsudskiego, który wskrzesiwszy Państwo Polskie, wyznaczył jego polityce niezmienione do dziś wytyczne. Polityczna opinja całego świata żywo zainteresowała się wizytą p. min. Delbosa w Polsce, podkreślając również dwa momenty, będące na jej marginesie, również duże posiadające znaczenie: rozmowę p. Delbosa z min. Rzeszy von Neurathem podczas postoju w Berlinie i pominięcie Moskwy w dalszym programie podróży.



P. Min. Delbos na audjencji u P. Prezydenta R. P. na Zamku Siedzą od lewej pp.: Marszałek Śmigły-Rydz, P. Prezydent R. P., min. Delbos, min. Beck i premjer gen. Sławoj-Składkowski.



Obiad i raut w Ambasadzie Francuskiej na cześć ministra Delbosa. Siedzą od lewej: poseł polski w Wiedniu min. Gawroński, ambas. turecki Ferid Tek i ambas. japoński Sako.



P. min. Delbos w rozmowie z p. min. Beckiem na raucie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Stoją od prawej pp.: min. Beck, min. Delbos i ministrowa Beckowa.



1005

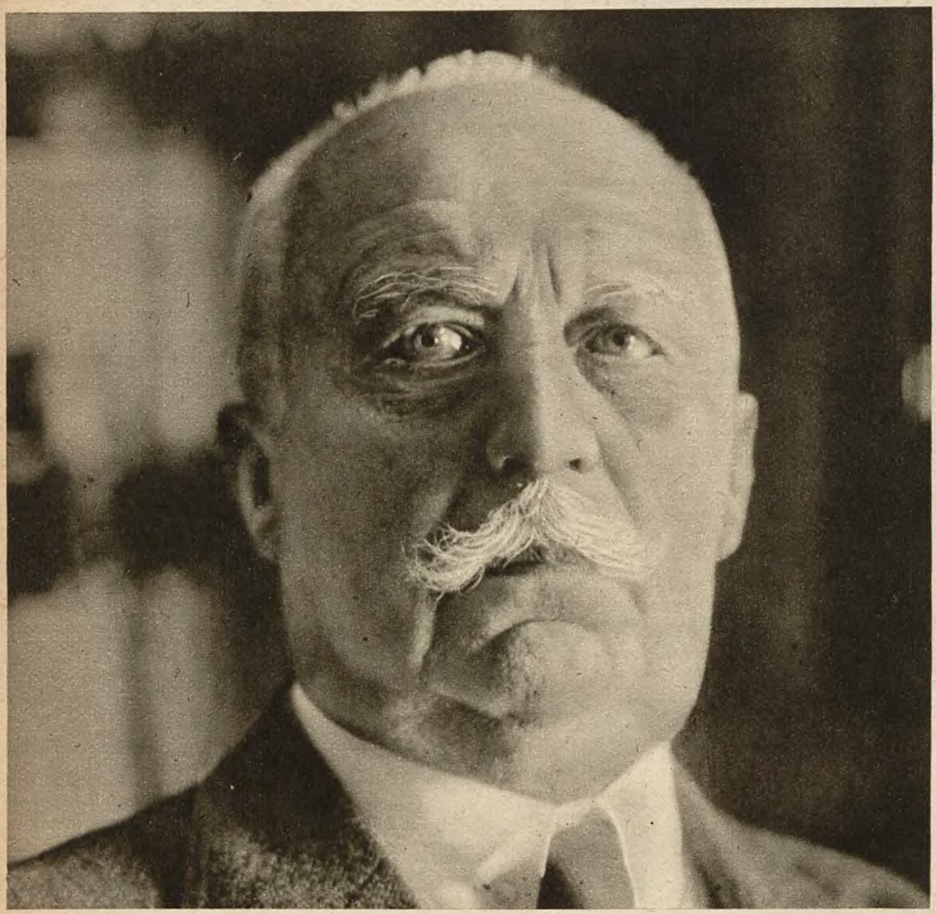
Śniadanie wydane przez Związek Dziennikarzy RP. na cześć dziennikarzy francuskich, którzy przyjechali z min. Delbos. Pierwszy od prawej prezes Związku Dziennikarzy płk. Ścieżyński.

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid"



P. Min. Delbos w towarzystwie ambasadora Francji p. Noela przed grobem Nieznanego Żołnierza na pl. Marsz. Piłsudskiego w Warszawie.

CHOROBA LUDENDORFFA



Były szef sztabu armji niemieckiej z czasów wojny światowej i najbliższy współpracownik marszałka Hindenburga, gen. Ludendorff, ciężko zachorował. W ostatnich czasach Ludendorff wraz ze swoją żoną prowadził ożywioną działalność neopogańską i należał do najbardziej zdecydowanych wrogów Kościoła katolickiego w Niemczech. Keystone — Berlin.

TEMPELHOF

NAJWIĘKSZE LOTNISKO ŚWIATA



Nocne starty na lotnisku Tempelhof.

Foto: Hansa Luftbild.

Na całym świecie zrozumiano już dzisiaj, jaka przyszłość leży przed lotnictwem komunikacyjnem. Rozwój jego znaczy się coraz dalszemi przelotami, pokonaniem czasu i przestrzeni. Olbrzymy powietrzne rzucają cień swych skrzydeł na całą kulę ziemską. Zarówno nad Atlantykiem, czy nad niezmierzonymi piaskami pustyni, nad niebotycznymi szczytami poszarpanych, ubielonych wiecznym śniegiem skał jak i nad biegunem słychać muzykę motorów lotniczych, nowy triumfalny marsz zdobywców przestworzy.

Europa nadrabia dzisiaj w zdwojonem tempie to, co Ameryka już wprowadziła u siebie.

Kiedy glob ziemski zamknięty zostaje w sieci regularnej komunikacji powietrznej, w szybkiem tempie uwidoczniają się braki, których krótkowzroczność ludzi XX wieku nie zdołała jeszcze kilka lat temu przewidzieć.

Ale dziś bez optymistycznych okularów widzieć można, że lotnictwo stwarza zasadniczy przełom w komunikacji, która przecież jest jednym z podstawowych elementów w życiu cywilizowanych narodów.

Wszystkie większe państwa specjalną troską otaczają lotnictwo komunikacyjne. Wiemy już, że silna flota powietrzna odegra tę samą rolę, jaką od wieków odgrywała flota morska. Kto dziś zdoła wejść na światowe szlaki powietrzne, stanie się panem przestworzy, jak stali się władcami mórz ci, którzy doceniali znaczenie floty i panowania na morzach. Podobnie, jak budowano kiedyś porty i bazy morskie, które były gwarancją panowania na morzach, tak dziś państwa budują porty lotnicze, które mają im zapewnić panowanie w przestworzach.

Na pierwszem miejscu w rozbudowie lotnictwa komunikacyjnego kroczą Niemcy. Ma to niewątpliwie związek z obecną polityką kolonjalną. We wszystkich większych miastach rozbudowuje się porty lotnicze. Główny nacisk położono oczywiście na budowę nowego portu lotniczego w Berlinie. Podobno sam Hitler zainteresował się planami i polecił nie czynić żadnych oszczędności przy budowie. O rozmachu, z jakim zabrano się do stworzenia wielkiego dzieła, świadczy to, że zburzono dwie główne ulice z całymi blokami nowych gmachów mieszkalnych, jak również rozkopano duży cmentarz garnizonowy i ogród publiczny, które przeszkadzały w realizacji planów.

Kiedy z początkiem 1939 r. z nowego lotniska Tempelhof w Berlinie startować będzie 200 samolotów na dobę i conajmniej tyleż lądować, wówczas berliński port lotniczy nie będzie już miał równego sobie na świecie. Dziś już zalicza się on do najruchliwszych portów przy swoich 94 startach i lądowaniach maszyn komunikacyjnych i pocztowych.

Ale budowniczy portu przewiduje jeszcze wspanialszy rozwój komunikacji i przystosowuje dworzec do ruchu, jaki może być osiągnięty w r. 1950, jeżeli postępy lotnictwa pójdą dalej w tem tempie, jak dotychczas.

Prócz wspaniałego wyposażenia technicznego, jakiego nie ma dotychczas żaden port na świecie, lotnisko berlińskie stanowi arcydzieło architektury. Będzie to największa budowla w Berlinie. Olbrzymie hale będą mogły pomieścić tysiące pasażerów, którzy znajdą tu hotel, restaurację, sale klubowe, garaże samochodowe itd. Dbałość o komfort i wygodę dla podróżnych posunięto do maximum.

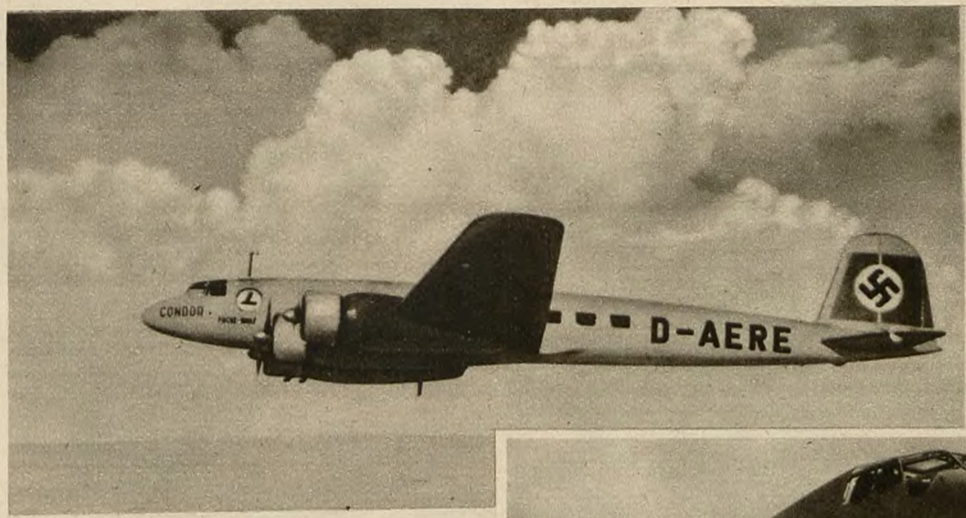
Obok centralnego dworca lotniczego, kładzie się już fundamenty pod gmach głównej poczty, olbrzymiego dworca kolejowego i kolei podziemnej. Przewiduje się bowiem, że tu skupiać się będą w niedługim czasie wszystkie nici komunikacyjne, łączące Niemcy z całym światem.

Tadeusz Racięski.



Z okazji ukończenia pierwszej fazy nowych robót na lotnisku Tempelhof premjer Goering położył swój podpis na dokumencie pamiątkowym, który wraz z egzemplarzem książki „Mein Kampf" został zamurowany w fundamentach.

Keystone — Berlin.



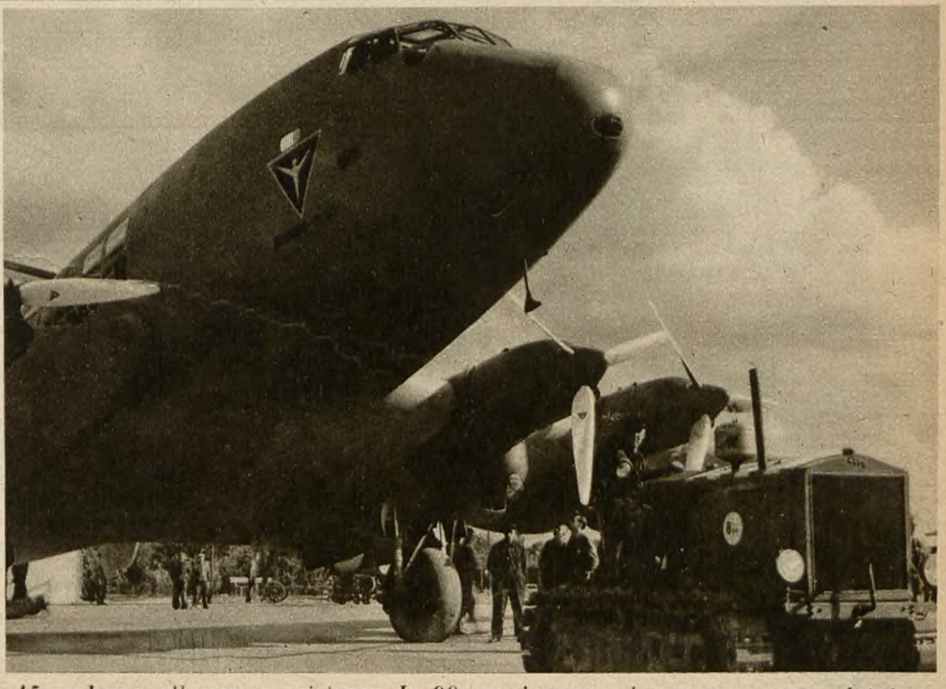
Nowy czteromotorowy niemiecki samolot komunikacyjny „Condor" nad Berlinem.

Atlantic-Photo, Berlin.



Model nowego portu lotniczego Tempelhof, którego realizacja posuwa się szybko naprzód

Foto: Deutsche Lufthansa (Stöcker).



45-osobowy olbrzym powietrzny Ju 90, wyciągany z hangaru na peron lotniczy.

Foto JFM.

W ŁUPINIE PRZEZ OCEANY.



Witi-Lewu, największa wyspa w archipelagu Fidżi, którą odwiedził inż. Weber.



Jacht „Farys“ inż. Webera posiada długość 6 i pół metra.



Taniec wojenny krajowców z wyspy Fidżi.



Typ dziewczyny maoryjskiej z Nowej Zelandji.



Inż. Weber spoczywający na pokładzie „Farysa“.



Budynek pierwszej misji protestanckiej w Rarotondze.



Statek słynnego podróżnika-samotnika francuskiego Alain Gerbaulta, z którym inż. Weber spotkał się na Oceanie Spokojnym.

ZDJĘCIA FOT. INŻ. ERWIN WEBER.

„Jesteśmy szaleńcy, co spocząć nie mogą
Na ziemi w pogardzie rzuconej za nami,
Namiętność zachodu przewodzi załogą,
Szał wiatru głodnemi spijamy ustami...

Świat ludzi rozsądnych, gdzie sytość śpi błogo,
Przed wzrokiem niewdzięcznym blednieje za mgłami —
Naoślep ruszamy w nieznanych mórz wody,
Ich skrytej, jedynej szukając przygody“.

Te słowa motta, zaczerpnięte z „Przygody“ Jacka Londona szeptał ze wzruszeniem „polski Gerbault“, gdy na małym swym stateczku „Farysie“ wyruszał na podbój Pacyfiku. Podróżnikiem tym jest inż. Erwin Weber, Krakowianin, który swą osobą pomnożył liczbę samotnych wędrowców po niezmierzonych ocenach świata, wyruszywszy w bezkresną podróż przed niedawnym czasem z wyspi Tahiti na jachcie, posiadającym niespełna siedem metrów długości...

Nie od rzeczy będzie zaznajomić się bliżej z dzielnym Polakiem — to też podamy poniżej w krótkości biograficzne dane z jego życia. Inż. Erwin Weber ma dzisiaj lat 30. Urodził się w Krakowie, kończył zaś szkoły średnie w Zakopanem. Po maturze, pod wpływem gimnazjalnego katechety ks. Winkowskiego, wstępuje do seminarjum duchownego w Krakowie, nie czując jednak szczególniejszego powołania do stanu kapłańskiego. Po kilku miesiącach pobytu w seminarjum odwiedza go niespodzianie kolega i opowiada mu o ostatnich zdobyczach radja. Rezultatem tej rozmowy było obudzenie się w duszy młodego kandydata na duchownego, pragnienia jakiejś szerszej działalności na terenie czysto świeckim. Wybiera technikę, a na niej dział elektrotechniczny, na którym uzyskuje wkońcu dyplom inżynierski. Czuje jednak, że nie tu leży jego powołanie. Wyjeżdża na praktykę do Paryża, gdzie zamieszkuje u pań Papin, dwóch starszych matron, które za swych młodych lat wiele podróżowały po świecie, a zwłaszcza po świecie egzotycznym. Inż. Weber miał wtedy 26 lat i opowiadania pań Papin w połączeniu z lekturą Conrada, Lotti'ego i przykładem francuskiego żeglarza-samotnika Allain'a Gerbault'a — wzbudziły w nim nieprzemożone pragnienie wyjazdu do egzotycznych krain. Po wielu rozważaniach wybiera za cel najbliższej swej podróży wyspę Tahiti, gdzie, będąc zresztą bez posady, zarabia na utrzymanie malowaniem — to znów „bawi się w murarza“, a raz nawet gra w jednym z amerykańskich filmów, kręconych na Tahiti. Potem przerzuca się na pisanie reportaży ze swego pobytu na egzotycznej wyspie, studjując w międzyczasie pilnie nawigację i udzielając zarazem lekcji w tej dziedzinie. Staje się powoli znany — w nowozelandzkim dzienniku poczynają się ukazywać artykuły o Erwinie Weberze z jego podobiznami. Gdy na wyspę Tahiti przybywa niespodzianie sławny już Allain Gerbault — udaje się inż. Weberowi nawiązać z nim kontakt, a nawet zaprzyjaźnić się. Doświadczony Francuz udziela różnych rad i wskazówek naszemu przyszłemu żeglarzowi-samotnikowi, wspomaga go radą przy zakupywaniu jachciku, który inż. Weber nazywa „Farysem“ — i wkońcu dzielny Polak realizuje swe marzenia, wyruszając na stateczku w dniu 29 lutego b. r. w stronę wyspy Huahine. Dosięgnąwszy jej, wyrusza stamtąd w kierunku wysp Cooka, by przez Archipelag Samoa i wyspy Tonga dotrzeć wkońcu do Fidżi, a wreszcie do Nowej Zelandji.

Wrażenia, jakie przeżywa podczas tej samotnej wędrówki, są dla niego niezapomniane. Trudno tu, z powodu szczupłości miejsca, opisywać poszczególne etapy jego podróży po krainach słońca, cudownej podzwrotnikowej roślinności i niezmierzonego bezkresu wód Pacyfiku. My czytać będziemy ze wzruszeniem, że po dalekich oceanach snuje się wątła łupina pod polską biało-czerwoną banderą, roznosząc sławę imienia polskiego w najdalszych krańcach naszego globu i udowadniając, że Polak dorównać może w najtrudniejszych nawet przedsięwzięciach synom narodów, uważających się dziś za pierwsze w wielkiej społeczności państw świata.

ac.



Inż. Erwin Weber, Krakowianin, który obecnie odbywa podróż jachtem „Farys“ po wyspach Oceanu Spokojnego.

MOCARZ NASZYCH PUSZCZ

W dawniejszych, zamierzchłych czasach stanowił niedźwiedź wraz z żubrem zwierzynę królewską, będąc królem rozkładów naszych antenatów. Polowanie na grubego zwierza było rycerską zabawą, a między myśliwskiemi trofeami skóra niedźwiedzia zajmowała jedno z najpoczęśniejszych miejsc, zdobywana z oszczepem lub rohatyną w ręku, w zmaganiu się sam na sam, oko w oko z groźnym mocarzem puszcz. Mężne to zaiste były serca i krzepkie dłonie, które wydzierały życie zwierzęciu o niebywałej sile i drapieżności.

Nie zawsze jednak muskularny nasz przodek i dzielny w spotkaniach wręcz, odnosił zwycięstwo, bowiem nie łatwo to było wypędzić życie z potężnego cielska, sunącego na dwóch łapach z otwartą paszczą o kłach dużych, jak haki, i żarem wściekłości w oczach, a rykiem w gardle, na głos którego truchlały wszystkie zwierzęta. Gdy cios oszczepem nie był dokładny, następowała katastrofa, szedł nóż myśliwski w obroty jako ostatni ratunek, a gdy i ten zawiódł, wówczas rozjuszone zwierzę brało nieszczęśliwego myśliwego pod siebie i... „requiem aeternam“ szumiały drzewa, nieme świadki tragedji pokonanego człowieka. Spudłowany strzał fuzji do niedźwiedzia zwiastował również czarną godzinę... Kroniki podają, że w 1838 roku, w ostępach puszczańskich koło Rzepichowszczyzny i Krzywoszyna, dziś będących własnością państwową, zginął okropną śmiercią podczas polowania na niedźwiedzie ks. Jędrzej Czesław Rowiński, proboszcz Krzywoszyna.

Polowano też na niedźwiedzie przy pomocy sieci, czatowano nań przy gawrze, w której miał łożysko, a skąd go psy gończe wypędzały. Znany też był od najdawniejszych czasów sposób urządzania tzw. niedźwiedzich dołów, przykrytych gałęziami, w które wpadał brunatny „marucha“.

Lecz... tempora mutantur... Zwolna ubywało lasów, człowiek z ognistą bronią w ręku wtargnął w dziewicze matecczniki, wreszcie zawierucha światowa, a po niej wojna bolszewicka, zredukowały stan niedźwiedzi niemal do zera. W cudnych Karpatach, wonnych macierzanką i balsamem starych borów, gdzie doniedawna biło tętno życia, a myśliwy w napięciu oczekiwał misia, nastała grobowa niemal pustka.

Zwolna i systematycznie poczęło niepodległe państwo polskie odrabiać zaległości i w tej dziedzinie. Obecnie mamy w Polsce trzy rejony niedźwiedzie: Karpaty wschodnie, Tatry i Polesie. Stan niedźwiedzi podniósł się znacznie, a statystyka wykazuje ich 250 sztuk na terenie całej Polski, z tego Dyrekcja Lasów Państwowych we Lwowie posiada ich 100 sztuk. Celem zapewnienia tej drogocennej zwierzynie należytej ochrony i opieki, oraz uregulowania w drodze ustawowej racjonalnego odstrzału, istnieje przy Polskim Związku Łowieckim w Warszawie — Sekcja Ochrony Niedźwiedzia. Sekcja ta, z uwagi naześrodkowanie głównych stanowisk niedźwiedzi we Wschodniej Małopolsce, ma swój oddział przy Małopolskiem Towarzystwie Łowieckiem we Lwowie. Biorąc pod uwagę, że niedźwiedź odpowiednio w Polsce chroniony wędruje niejednokrotnie poza granice polityczne naszego państwa, przechodząc na stronę rumuńską lub czeską, — gdzie go dosięga śmiertelna kula — postanowiła Sekcja nawiązać łączność z Rumunją, Czechosłowacją i Sowietami celem uzgodnienia wspólnego działania na rzecz uratowania niedźwiedzia od zagłady.

Obowiązujące polskie prawo łowieckie chroni niedźwiedzia przez 11 miesięcy, pozostawiając na polowanie czas od 16 grudnia do 15 stycznia. Niedźwiedzice od niedźwiedziątek podlegają całorocznej ochronie. W dawnych zapiskach z 1830 r. czytamy, że „łosi ani czarnych niedźwiedzi nie ma w lasach Królestwa Polskiego, są natomiast w znacznej liczbie w Puszczy Białowieskiej“. Niestety, dziś po stu latach zgórą, daremnie byłoby szukać niedźwiedzia w Białowieży. Lecz i tu nie pozostaliśmy bezradni i bezczynni. Jest bowiem zamiar wpuszczenia do Puszczy Białowieskiej niedźwiedzi, tych dobrze nam znanych wychowanków zwierzyńców miast naszych, któreby dały początek białowieskiemu niedźwiedziowi.



Nad upolowanym niedźwiedziem w dawnej puszczy radziwiłłowskiej na Kresach.
Józef W. Kobylański - Warszawa,



Niedźwiedź w ostępie osaczony przez psy. Rysunek Juljusza Kossaka.
Józef W. Kobylański Warszawa,

Miś, amator dużych obszarów leśnych, żywiący się najrozmaitszemi jagodami, korzonkami roślin, ziarnem zboża, owocami drzew, jak również mięsem, a nawet padliną, stał się wdzięcznym tematem w literaturze naszej, w rzeźbie i malarstwie. Brali go na płótno malarze tej miary, co Juljusz Kossak i Julian Fałat, Andrioli, Z. Ajdukiewicz, F. Brzozowski, T. Kowalski i wielu innych.

Cenną pamiątką, godną przekazania przyszłym pokoleniom, jest odziedziczony przez nas w spadku piękny język łowiecki, dotyczący niedźwiedzia. Oto kilka jego wzorów: „stawiać drabinę“ oznacza wspinać się na przednich łapach; gawra — legowisko podczas snu zimowego; juszyć — znaczyć krwią drogę, którą niedźwiedź przechodzi; piastun — niedźwiadek, towarzyszący matce do następnego roku; również podrosły niedźwiadek, który dozoruje młode itd.

Fakt, że kraj nasz cieszy się specjalną łaską u św. Huberta, napawa nas słuszną nadzieją, że tak, jak za dawnych królewskich czasów, stanie się też niebawem Polska krajem, w którym niedźwiedź, jako częsta gloria naszych polowań, ściągać będzie do Polski turystów z całego świata, żądnych ujrzenia czarów naszej przyrody i przeżywania przygód w spotkaniu z imperatorem polskiej puszczy.

Józef Władysław Kobylański.



Niedźwiedzica z Lasu Wolskiego w Krakowie.
Ag. Fot. „Światowid“.

ŚWIĘTO GÓRNIKÓW W KATOWICACH.



Fragment uroczystej akademji górniczej, która odbyła się w dniu 4. grudnia b. r. w Teatrze im. St. Wyspiańskiego w Katowicach, w czasie której 555 górników otrzymało honorowe dyplomy za długoletnią pracę.

W dniu św. Barbary, tj. 4-go grudnia b. r. odbyły się w Katowicach uroczystości z okazji 15-lecia przyłączenia górnictwa śląskiego do Polski. Po nabożeństwie delegacje górników złożyły wieńce na płycie Śląskiego Powstańca, poczem dyr. Departamentu p. Poeche z Warszawy odebrał defiladę. Uroczystość zakończyła się akademją w teatrze im. St. Wyspiańskiego w Katowicach, w czasie której przemawiali prezes p. Malawski, wojewoda Grażyński, ks. biskup Adamski, generalny dyr. Ciszewski, oraz dyr. Departamentu p. Poeche.

Na akademji tej wręczono dyplomy honorowe 555 zasłużonym górnikom.

W dniu św. Barbary poświecono także nowy sztandar Państwowej Szkoły Górniczej w Katowicach.



Dyrektor p. Poeche, odbiera defiladę na ul Mickiewicza.

Wszystkie zdjęcia Cz. Datka — Katowice



Dyrektor Departamentu p. Poeche w otoczeniu sztygarów składa wieniec na płycie Śląskiego Powstańca w dniu św. Barbary w Katowicach.



Nowopoświęcony sztandar Państwowej Szkoły Górniczej w Katowicach z wizerunkiem św. Barbary.

O KTÓRYCH SIĘ MÓWI



LAUREAT NAGRODY LITERACKIEJ M. POZNANIA.

Tegoroczna nagroda literacka m. Poznania została przyznana znanemu pisarzowi Stanisławowi Wasylewskiemu, za całokształt jego działalności literackiej. Ostatnio p. Wasylewski wydał książkę p. t. „Na Śląsku Opolskim". Osobny rozdział jego twórczości artystycznej stanowią - bardzo udatne słuchowiska radjowe.



ZGON ZNAKOMITEGO NEUROLOGA.

W Wilnie zmarł na udar serca Maksymiljan Rose, profesor Uniwersytetu Stefana Batorego, przeżywszy lat 54. Należał on do najsłynniejszych neurologów i był kierownikiem Polskiego Instytutu Badań Mózgu. Ostatnio prowadził badania nad mózgiem Marszałka Piłsudskiego. Pochowano go w Krakowie.



Z DESEK TEATRALNYCH DO KSIĄŻĘCEGO PAŁACU.

W ubiegły czwartek w kościele na Kahlenbergu we Wiedniu odbył się ślub ks. Starhemberga, znanego polityka austrjackiego, b. wicekanclerza, z aktorką Norą Gregor. Ks. Starhemberg, potomek obrońcy Wiednia w r. 1683, miał duże trudności z uzyskaniem rozwodu. Ponadto narzeczonej jego zarzucano, że jest pochodzenia żydowskiego. Zdjęcie nasze przedstawia Norę Gregor w jej ostatniej roli w sztuce Szekspira „Perikles", wystawionej w Burgteatrze w Wiedniu.

Photo Willinger — Wiedeń



LITERAT WŁOSKI W POLSCE.

W Warszawie bawił znakomity pisarz włoski, Massimo Bontempelli, członek Królewskiej Akademji Italskiej. Wygłosił on odczyt w siedzibie Kultury Italskiej o Pirandellim, oraz w pałacu Staszica o „prądach literackich Włoch w XX wieku". Następnie Bontempelli udał się do innych miast polskich.

Ag. Fot. „Światowid"

SAMOCHODEM PRZEZ HISZPANJĘ GEN. FRANCO.

(Oryginalny reportaż Światowida).



Gen. Franco.

Jak to nigdy nic nie wiadomo...

Część urlopu spędzałem w tym roku w Zakopanem; gdy w połowie dnia, w połowie września, wróciłem z kilkudniowej wycieczki w Tatry, zastałem w pensjonacie, w którym mieszkałem, nowego przybysza. Był to kolega po fachu, dziennikarz holenderski van Reigersberg-Versluys, który przyjechał do Zakopanego na parę dni. Od czasu znanego pobytu księżniczki następczyni tronu Juljany holenderskiej, nasze uzdrowiska cieszą się w Holandji znaczną popularnością i dość dużo Holendrów do nas przyjeżdża, a przyjeżdżałoby jeszcze więcej, gdyby nasza propaganda turystyczna zagranicą stała na wysokości zadania.

W trakcie rozmowy mój nowopoznany Holender zwierzył mi się, że niebawem wybiera się do Hiszpanji razem ze swoim przyjacielem, p. Arnoldem Meyerem, który jest w Holandji znanym działaczem politycznym i przywódcą t. zw. Czarnego Frontu. Podróż ma się odbyć w całości samochodem. Wiadomość tę przyjąłem dość obojętnie, ale tak na wszelki wypadek, pół żartem, pół serjo, ale raczej żartem, niż serjo, powiedziałem, że chętnie bym się z nimi wybrał. I okazało się, że to jest możliwe...

I tak się to zaczęło. W ostatnich dniach września przekroczyliśmy granicę Hiszpanji od strony Hendaye i odtąd przez cztery tygodnie podróżowaliśmy naszym potężnym „Buickiem" po drogach hiszpańskich, odwiedzając wszystkie ośrodki i wszystkie zapadłe kąty „posiadłości" gen. Franco. Jak jakiś barwny film defilowały przed naszemi oczami miasta i wsie Hiszpanji, równiny Kastylji, pełne melancholji, góry Estramadury, gdzie panuje grobowe milczenie i grobowa atmosfera. Odwiedziliśmy San Sebastian, Burgos, Salamankę, potem droga nasza prowadziła na front madrycki w Brunete i Getafe. Zkolei zboczyliśmy na południe, docierając do Sewilli wąskim stosunkowo korytarzem, jaki istnieje między Portugalją a Hiszpanją czerwoną. Z Sewilli dalej jedziemy na południe przez Jerez, skąd pochodzą najlepsze wina i koniaki hiszpańskie, Kadyks, gdzie jest port wojenny, Algeciras, Gibraltar do Malagi. Stąd odwiedzamy front południowy w Motrilu, następnie Granadę, dawną stolicę ostatniego państwa Arabów na półwyspie Pirenejskim i Kordobę, byłą stolicę kalifów Islamu. I znów Sewilla, potem Badajoz, potem Merida, gdzie zachowały się najlepiej z całej Hiszpanji pomniki dawnego panowania rzymskiego, potężny akwadukt, wspaniałe Colosseum, Łuk Trajana.

I znów Salamanka. Stamtąd przez Burgos jedziemy na skrajną północ, zieloną od łąk i pastwisk, ludną, najlepiej zagospodarowaną, najbardziej zbliżoną do naszego krajobrazu i naszego klimatu. Przez Santander, Torrelavega i Llanes docieramy do rozpadającego się już frontu północnego pod Gijon, poczem przez Bilbao i San Sebastian następuje powrót do Francji i do ojczyzny.

Z każdego miasta, z każdego frontu mógłbym napisać jeden, jeśli nie kilka reportaży. Nie starczy tu jednak miejsca, żeby przedstawić chociażby część wrażeń i spostrzeżeń, wyniesionych z Hiszpanji gen. Franco, to też odsyłam Czytelników do książki, którą zamierzam opublikować. Ograniczę się narazie do kilku uwag o tem, co najbardziej rzuca się w oczy i co najbardziej uderza przybysza w życiu dzisiejszej Hiszpanji narodowej.

Ponieważ podróż odbywała się samochodem, niesposób nie powiedzieć paru słów o drogach hiszpańskich. O ile koleje hiszpańskie nigdy nie były świetne, a podczas wojny stan ich pogorszył się jeszcze bardziej, to drogi są znakomite i należą do najlepszych w Europie. Jest to zasługa Primo de Rivery, za którego rządów zostały zbudowane. Jazda po tych drogach, szerokich, gładkich, smołowanych, a więc nie wzniecających kurzu, zaopatrzonych w sygnalizację i znaki orjentacyjne bez zarzutu — daje prawdziwe zadowolenie. Wszelkie uszkodzenia są natychmiast naprawiane, do czego zresztą zmuszają konieczności wojenne, ponieważ lwia część ruchu odbywa się szosą i niejednokrotnie spotyka się na drogach hiszpańskich nieskończone karawany samochodów ciężarowych z wojskiem, żywnością i materjałem wojennym. Nawet tam, jak naprzykład na skrajnej północy, gdzie niedawno jeszcze toczyły się walki, dojechać można wszędzie bez przeszkód. Wysadzone przez „czerwonych" mosty — a wysadzają oni z reguły wszystkie, gdy się wycofują — zastąpione są mostami prowizorycznymi, zbudowanymi w ciągu dwóch, trzech dni.

Co uderza najbardziej w Hiszpanji gen. Franco, zważywszy, że w umyśle naszym wojna kojarzy się z pojęciem głodu i niedostatku, to obfitość wszystkiego, co do normalnego życia jest potrzebne. Osobiście doznałem pewnego upokorzenia, kiedy urzędnik celny na granicy hiszpańskiej podczas rewizji walizki stwierdził u mnie pewną ilość wędlin polskich, zabranych na wszelki wypadek. „Więc pan myślał — zwrócił się do mnie z wyrzutem — że u nas panuje głód? Właściwie powinienem panu nałożyć solidne cło, ale sam pan się przekona, jak jest naprawdę".

I tak też było. Niema niedostatku żywnościowego w Hiszpanji gen. Franco, jest raczej nadmiar, co się tłumaczy tym faktem, że główne spichrze rolne Hiszpanji, Andaluzja i stara Kastylja, znalazły się od samego początku w posiadaniu powstańców. Wszystkiego jest podostatkiem i po tańszych cenach, niż we Francji, a nawet niż u nas. Takie rzeczy, jak owoce, są bajecznie tanie. Za 1 pesetę czyli 50 groszy otrzymuje się 100 pomarańcz, za wspaniałego banana płaci się 15 centymów, czyli 7 groszy. Nie brak także innych artykułów, potrzebnych do normalnego życia. Nie zdarzyło się, żeby nam gdziekolwiek i kiedykolwiek odmówiono sprzedaży benzyny, której konsumcja na cele wojenne musi być przecież ogromna.

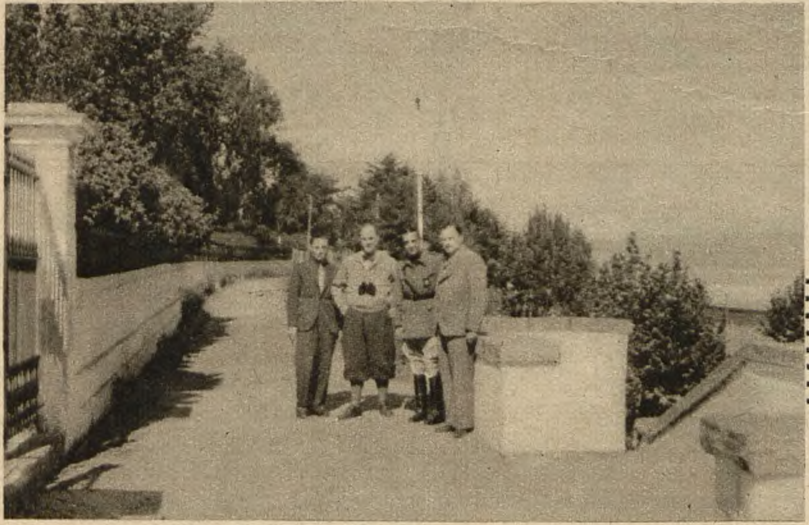
Na tyłach życie toczy się normalnym trybem choć często wśród ruin i zgliszcz. Te ruiny i zgliszcza, są to częściowo skutki działań wojennych, ale w jeszcze większym stopniu pozostałości rewolucji i panowania „czerwonego". Niema prawie miasta, oswobodzonego z rąk marksistów, gdzieby kościoły nie były spalone albo zdemolowane, gdzieby pewna liczba kamienic, will i pałaców nie padła pastwą ognia. Szczególnie przygnębiające wrażenie pod tym względem wywiera Irun oraz Malaga i jej okolica. Czasami kościół jest dosłownie zrównany z ziemią, jak np. w miejscowości Fuengirola, pod Malagą, gdzie kościół najpierw został spalony, a potem mury jego rozsadzono dynamitem.

Ład i spokój zupełny panują w Hiszpanji gen. Franco. Kontrola przejezdnych jest ścisła i skrupulatna, ale to jest zrozumiałe w kraju, w którym toczy się wojna, tembardziej wojna domowa. U rogatek każdego miasta byliśmy zatrzymywani przez posterunki policyjne, sprawdzające „salvoconducto", czyli przepustki, ale zwróciło naszą uwagę, że nikt nie strzeże, jak możnaby się tego spodziewać, ważniejszych punktów drogi, mostów, torów kolejowych. Widać nie jest to potrzebne, widocznie żadnego zamachu na te objekty nikt się nie obawia. I tak też jest w rzeczywistości. Oprócz może Malagi, która zawsze była bardzo „czerwona", oraz świeżo odzyskanych prowincyj północnych, pacyfikacja stosunków w Hiszpanji „białej" jest zupełna, a ludność w przytłaczającej większości pozyskana jest dla sprawy gen. Franco.

Jan Kazimierz Kukucz.



Odbudowa narodowej Hiszpanji nie będzie łatwem zadaniem, gdyż wiele miast i miasteczek ucierpiało bardzo wskutek działań wojennych. Na zdjęciu ruiny miasteczka Munguia.



Nasz korespondent p. Jan Kazimierz Kukucz (pierwszy od lewej) w towarzystwie dziennikarzy holenderskich i oficera hiszpańskiego w Algeciras.

ZDJĘCIA FOT. J. K. KUKUCZ POZNAŃ.



Baterja górskiej artylerji narodowej w pochodzie przez rzekę na froncie asturyjskim.

OTWARCIE SESJI SEJMOWEJ



Widok na salę sejmową w czasie przemówienia wicepremjera inż. Kwiatkowskiego, wygłaszającego exposé o sytuacji finansowej i gospodarczej państwa.



Pogawędka w kuluarach sejmowych. Stoją od lewej pp.: dyr. Nowak, kier. Departamentu Budżetowego Min. Skarbu, wicemin. Jastrzębski, radca Zagórowski, wicemarsz. Senatu Barański, oraz wicemin. Skarbu dr Grodyński.

W tych dniach została otwarta sesja budżetowa Senatu i Sejmu. W imieniu Rządu na pierwszem posiedzeniu Sejmu przemawiał wicepremjer inż. Kwiatkowski, przedstawiając sytuację finansową i gospodarczą Polski, która z roku na rok poprawia się. Największą zdobyczą ostatnich lat jest zrównoważony budżet, który stał się podstawą polskiej polityki finansowej. Dużo miejsca poświęcił p. wicepremjer także Okręgowi Centralnemu oraz planom inwestycyjnym. W dyskusji, jaka rozwinęła się nad exposé p. wicepremjera i ministra Skarbu, szerszem echem odbiło się przemówienie gen. Żeligowskiego i odpowiedź, jaką mu dał p. premjer Składkowski.

Wielkie wrażenie w świecie politycznym wywołało utworzenie Koła Parlamentarnego Obozu Zjednoczenia Narodowego, do którego wstąpiło zgórą stu posłów i senatorów. Przewodniczącym tego Koła został poseł Świdziński. Jak dotąd, w Sejmie poza ugrupowaniami regjonalnemi, nie było żadnych partyj ani klubów, Obóz Zjednoczenia Narodowego zrobił więc wyłom w dotychczasowym stanie rzeczy.

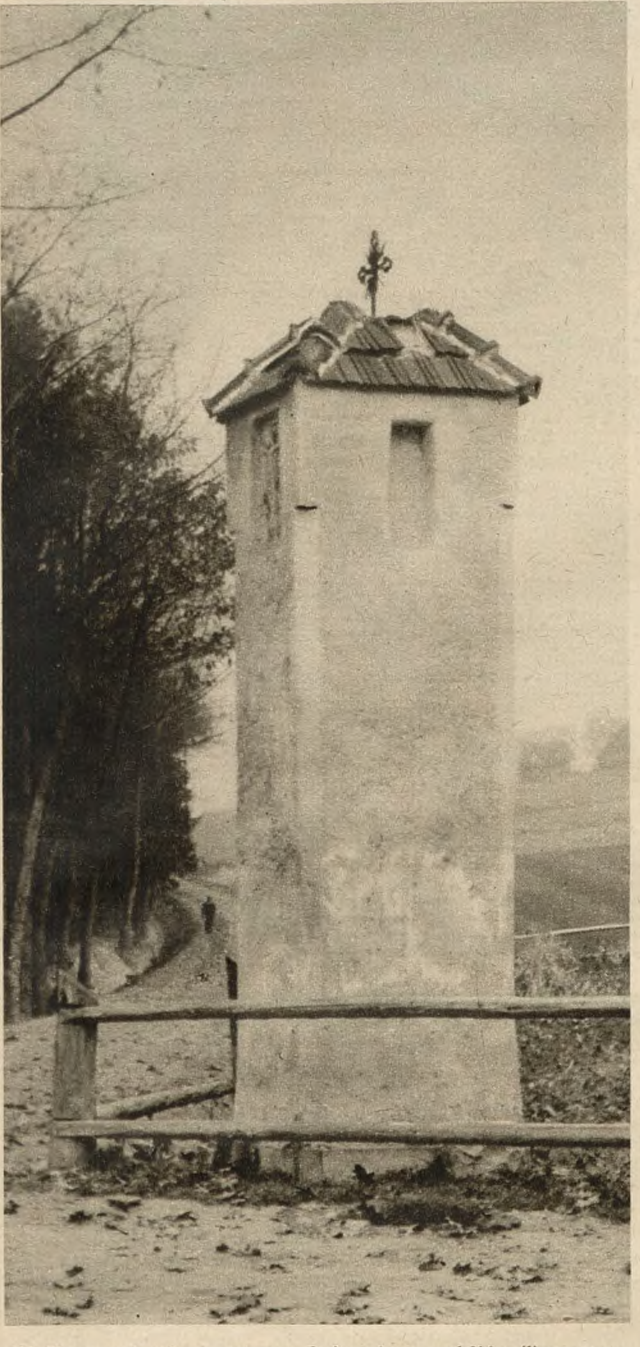
Po zakończeniu dyskusji generalnej, punkt ciężkości obrad przeniesie się do komisyj, gdzie poszczególne działy budżetu będą kolejno omawiane.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"



Działacze Obozu Zjednoczenia Narodowego w Sejmie i Senacie. Stoją od lewej pp.: sen. Róg, senator Galica, poseł Sobczyk i poseł Świdziński, prezes Koła Parlamentarnego O. Z. N-u.

ZAMUROWANA BABA.



W Trzemeśnej, w wiosce leżącej w pobliżu Tarnowa, znajduje się kapliczka w formie wysokiego słupa. Legenda głosi, że rycerzom polskim zdążającym na wyprawę pod Wiedeń w 1683 r. zabiegła drogę stara baba z pustemi wiadrami. Uważając to za złą wróżbę, rycerze kazali babę zamurować w miejscu, gdzie ją spotkali i w ten sposób powstała kapliczka. Oczywiście, że całą tę opowieść należy włożyć między bajki, prawdą tylko jest, że w Trzemeśnej zachowały się wśród miejscowej ludności jakieś mgliste tradycje, związane z przemarszem żołnierzy Sobieskiego pod Wiedeń.

Ag. Fot. „Światowid".

DZIECKO POLSKIE—W POLSKIEJ SZKOLE
POPRZYJ ZBIÓRKĘ NA SZKOŁY POLSKIE ZA GRANICĄ

Uczesanie jako dopełnienie wieczorowej toalety.



Elegancka fryzura wieczorowa dla brunetki. Płaskie loczki nad czołem, odgraniczone od reszty włosów girlandką drobnych kwiatków, spowitą częściowo w loczek. Duże loki opuszczone na kark.



W kole: Wytworna lakowana fryzura dla szatynki. Loki otaczają głowę sutą girlandą i skupione są w dwóch rzędach nad karkiem. Z boku gałązka kwiatów.



Twarzowa fryzura dla panny młodej. Z pod djademu z tiulu wynurzają się nad czołem cztery sute loki. Reszta pukli skupiona na tyle głowy.



Młodociana fryzura wieczorowa dla jasnej blondynki. Loczki skupione w fantazyjnym czubie nad czołem i wypełniające tył głowy nad karkiem. Fryzura bez ondulacji.

— Idę dzisiaj do teatru w nowej sukni, na wpół wieczorowej. Ale nie mam czasu na fryzjera. Ha, trudno, i tak musi być dobrze! — oznajmia panna Ola swej przyjaciółce, chrupiąc ciastko przy stoliku kawiarnianym.

— Nie, nie będzie dobrze. Czy nie zdajesz sobie z tego sprawy, ile traci najpiękniejsza toaleta i jej właścicielka bez uzupełnienia prezencji strojną fryzurą? Zapłacisz teraz rachunek i zaraz pójdziesz do salonu fryzjerskiego — odpowiada stanowczo pani Hanka.

— Przysięgam ci, że nie zależy mi na tem. Tak mi się zresztą strasznie nie chce! — grymasiła Olga.

— Widzisz, moja kochana, lenistwem zepsujesz efekt kosztownej toalety. Zaręczam ci, że nie będziesz się dobrze czuła! Dzisiaj moda jest bezwzględna, o ile chodzi o fryzury. Prawda, że pewne uczesania nadają się na cały dzień i od biedy ujdą na wieczór. Ale twoja gładka główka jest niedopuszczalna do sukni o charakterze wieczorowym. Dlaczego nie masz nakładem małego wydatku i odrobiny cierpliwości wyglądać elegancko i modnie? Uczesania wieczorowe, pełne filuternych loczków, otaczających głowę wdzięczną girlandą, bądź też skupionych w fantazyjnym czubie nad czołem lub nad karkiem, dodają urodzie dużo efektu i finezji. Gdybyś jeszcze wplotła w loczki gałązkę lub girlandkę kwiatów, tendencji mody stałoby się całkowicie zadość.

— Więc sądzisz istotnie, że powinnam iść do fryzjera? — ociągała się jeszcze Ola. — No to poradź mi, jak mam się uczesać.

Hanka ogarnęła twarzyczkę przyjaciółki bacznem, krytycznem spojrzeniem.

— Masz okrągły owal twarzy, czoło proporcjonalnie wysokie... a więc będzie ci doskonale we włosach lekko zakrywających uszy i odgarniętych ku górze. Powinnaś zakryć część karku lokami... tak jest... A na czole daj sobie zrobić dwa płaskie loczki, odgrodzone od reszty fryzury srebrną gałązką. Będzie wyglądała bardzo efektownie w twoich czarnych włosach.

— No, dobrze, chodźmy zatem do fryzjera. Tak, tak, masz rację — wieczorowa suknia wymaga stanowczo odpowiedniego uczesania!

Mab.

1052

Z KAWIARŃ WARSZAWSKICH.



Nowe i gustowne wnętrze CUKIERNI A. BLIKLE (Warszawa, Nowy Świat 35), w której ostatnio przeprowadzono gruntowny remont. Cukiernia ta, jedna z najstarszych w Polsce — należy już dziś do wnuka założyciela p. JERZEGO BLIKLE.

FILM
i sztuka



GENE RAYMOND
platynowy blondyn, który niedawno poślubił Jeanettę Mac Donald.

SYLWETKI TANCEREK

Nina Juszkiewiczówna



Nina Juszkiewiczówna, ballerina „Polskiego Baletu Reprezentacyjnego", w czołowej roli baletu p. t. „Sto pocałunków".

...jest obecnie jedną z... „asów" (o ile wolno się tak wyrazić) „Polskiego Baletu Reprezentacyjnego". Będąc Polką, urodziła się jednak w Paryżu i pracowała stale zagranicą. Gdy usłyszała o utworzeniu „Polskiego Baletu Reprezentacyjnego", zapragnęła do niego należeć i... udało się...

Ale opowiedzmy wszystko po porządku. Najpierw — znaki szczególne. Imię i nazwisko — jak wyżej. Włosy — krucze, oczy — niebieskie, nos — kształtny, buzia... — daj Boże każdej i... każdemu, reszta — również. Niech każdy powie, czy nie był najszczęśliwszym, mając 18 lat... I gdy pomyśleć, że się już nigdy nie będzie miało po raz drugi 18 lat, aż się przykro robi na duszy. Ale odpędźmy brzydkie myśli, spoglądając na tak piękne dziewczę. Snujmy dalej naszą opowieść...

Nineczka, już jako mała dziewczynka, marzyła o tańcu. Ponieważ do Paryża wyemigrowały niemal wszystkie wielkie gwiazdy baletu carskiego i otworzyły sobie tam szkoły, więc Nineczka uczyła się u tak czołowych gwiazd, jak Preobrażenskaja i Jegorowa. Szkołę więc miała jak najlepszą. Szybko ją ukończyła, to znaczy stosunkowo szybko, bo miała 8 lat, gdy zaczęła się uczyć, a 15, gdy już zaangażował ją do swego zespołu płk. Basil, następca Djagilewa, u którego baletmistrzynią była wtedy Bronisława Niżyńska. Zaangażowana początkowo niejako na próbę, szybko wybijała się na czoło i już w następnym roku, gdy Niżyńska kierowała przedstawieniami baletowemi w paryskim „Châtelet" — Nina była w tym zespole czołową balleriną. Dalszy etap — to naczelne stanowisko w zespole płk. Basila i wielomiesięczny pobyt jego zespołu w Australji. Tu Ninca już było dobrze, bo na czele zespołu byli Polacy: Wójcikowski i Szajewski, czuła się wśród nich bardziej swojsko. Gdy nawet do Australji dotarła wieść o tworzeniu się „Polskiego Baletu Reprezentacyjnego", Ninka zamarzyła o wstąpieniu do tego zespołu, aby pracować wśród swoich i dla swoich. Dyr. Szyfman obejrzał ją w Paryżu, baletmistrzyni Niżyńska wydała opinję jak najbardziej pochlebną i oto panna Ninka jest dziś na czele „Polskiego Baletu Reprezentacyjnego" wraz z Olgą Sławską. Jest — znakomita! A jej piruety są wręcz rewelacyjne! Nie każdy to potrafi. Nic dziwnego — ma szkołę!... Czego nam tu właśnie brakło... Swego czasu, gdy „Polski Balet Reprezentacyjny" odbywał jeszcze próby w Warszawie — uczestniczyłem w nich jako widz. I wtedy, podczas jednej z przerw, p. Niżyńska zaprosiła mnie do swego gabinetu, przedstawiła Nince, bardzo onieśmielonej i zachwycająco się rumieniącej, która wtedy powiedziała mi:

— Jestem bardzo dumna z mego stanowiska i niewymownie szczęśliwa, że ujrzałam wreszcie Polskę, moją niedościgłą dla mnie dotychczas Ojczyznę, o której z takiem rozrzewnieniem zawsze mi opowiadali rodzice i dziadkowie. Każdą wolną chwilę poświęcam zwiedzaniu Warszawy i jej muzeów. Niestety, tych wolnych chwil jest niewiele. Jestem tu z mamusią, niemniej niż ja, wzruszoną Polską. Cieszę się, że mogę znów pracować z panią Niżyńską. Koleżanki są przemiłe, koledzy również. Nie uważają mnie za intruza. Okazują mi tak wiele serca, że wprost brak mi słów...

H. L.

Z PRACOWNI LUDWIKA PUGETA.





Znany krakowski rzeźbiarz, Ludwik Puget, wykonał, jak wiadomo, niedawno biust Karola Huberta Rostworowskiego dla teatru lwowskiego. Żartobliwe zdjęcie nasze, wykonane w mieszkaniu poety, przedstawia ten biust z bronzu, ubrany w płaszcz, czapkę i okulary poety. Obok tego manekinu, i pod rękę z nim, stoi sam Rostworowski. Drugie zdjęcie przedstawia wnętrze pracowni artysty, który siedzi przy partji szachów ze swym wnukiem Jasiem.

Fot. am. W. O. Ostaszewski.

ZE ŚWIATA FILMU



Obok reprodukujemy fotografję p. Romualda Gantkowskiego, znanego w kołach teatralnych i filmowych ze swej wydatnej działalności na niwie artystycznej. Jest on wychowankiem wielkiego tragika polskiego, śp. Romana Żelazowskiego, b. aktorem Teatru Polskiego w Poznaniu — artystą dramatycznym i reżyserem filmowym w jednej osobie. W latach 1926—1928 przebywa w Berlinie w charakterze asystenta w „Deutsches Theater" u Maxa Reinhardta. W 1929 r. wyjeżdża z własną imprezą artystyczno-propagandową do Ameryki Północnej, a w r. 1930 piastuje stanowisko kierownika artystycznego oddziału „dubbingu" w wytwórni „Paramount" w Nowym Jorku, potem zaś w Joinville. Następnie zostaje asystentem i reżyserem filmowym we Francji i Włoszech w filmach „Gaumont" i „Lutece". Po powrocie do kraju obejmuje stanowisko reżysera „dubbingu" w warszawskiej „Polskiej Akustyce", a ostatnio oddał się całkowicie pracy reżyserskiej w filmie, nakręcając obraz pt. „Płomienne serca", obecnie zaś mając w opracowaniu film lotniczy p. t. „Dziewczyna szuka miłości".

LORETTA YOUNG, GWIAZDA WYTWÓRNI „20th CENTURY FOX"

Nikt nie mierzy ze stoperem szybkości karjery. Nikomu nie przychodzi na myśl, aby z termometrem w dłoni mierzyć ilość ciepła, z jakiem przyjęta zostaje przez publiczność gwiazda. Takby się wydawać mogło tylko napozór.

Hollywood posiada specjalne wydziały statystyki przy wielkich wytwórniach, które dzięki skomplikowanym obliczeniom potrafią w każdej chwili sztabowi producentów podać stopień nasilenia popularności tej czy owej gwiazdy. Oczywiście, że najwyraźniejszym sprawdzianem będzie sukces kasowy, jaki odnosi dana gwiazda we wszystkich krajach.

Jak się okazuje, publiczność w ciągu ostatnich miesięcy znaczniej faworyzuje śliczną Lorettę Young od innych gwiazd. Loretta jest też u szczytu swojej karjery aktorskiej. Po takich sukcesach, jak rola rozpieszczonej miljonerki w filmie „Niewinnie się zaczęło", kreacja córki króla smalcu w „Café Metropole" (w obu tych filmach partnerem jej był Tyrone Power), zabłysła Loretta w nowym, obecnie ukończonym dla wytwórni „20th Century Fox" filmie „Rewolucja i miłość" (Love under fire).

Loretta gra w tym obrazie rolę rzekomej złodziejki, którą angielski Scotland Yard podejrzewa o kradzież brylantu. Uciekła ona z Londynu do Hiszpanji, którą właśnie objęły płomienie wojny domowej. Za nią jedzie najzdolniejszy agent policji angielskiej (Don Ameche jest przezabawny w tej roli) i reszta akcji rozgrywa się na terenach walk bratobójczych. Reżyser tego obrazu, George Marshall, twórca niezapomnianego filmu „Bohater" z Wallacem Beery, postarał się o jak najwierniejsze oddanie tła.

„Rewolucja i miłość" nie jest wcale dramatem filmowym w całem tego słowa znaczeniu. Scenarzysta włożył dużo pracy, aby umilić „poważne tło" całym szeregiem przezabawnych sytuacyj. Świetna orkiestra harmonistów Borah Minowitcha, która występuje również w tym filmie, jest znakomitem uzupełnieniem tego nowego sukcesu Loretty Young.



Loretta Young, najpopularniejsza obecnie gwiazda filmowa, ukaże się niebawem w filmie wytwórni „20th CENTURY FOX", pt. „Rewolucja i miłość".

Fot. „20th Century Fox".

Z TEATRÓW WARSZAWSKICH



Juljan Krzewiński, artysta scen warszawskich, stworzył świetną kreację austrjackiego generała w sztuce Zygmunta Nowakowskiego pt. „Gałązka rozmarynu", wystawionej w warszawskim Teatrze Polskim.

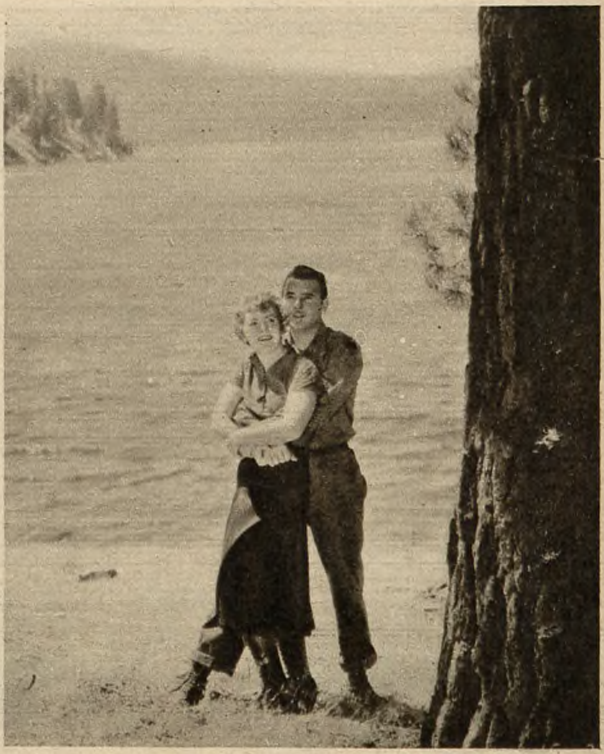
Fot. St. Brzozokski — Warszawa,

„WŁADCZYNI PUSZCZY"



Zdjęcia z najpiękniejszego filmu kolorowego, jaki się dotychczas ukazał, pt. „Władczyni Puszczy', w którym główne role odtwarzają George Brent i Bewerly Roberts.

Fot. „Warner Bros",









Serja morska: Dick Powell, jako „Syn admirała“.
Fot. Warner Bross.

Gary Cooper jako „Niezwyciężony Bill“ — typowy przykład serji cowboyskiej.
Fot. Paramount.



Najnowsza serja naszej produkcji krajowej — to filmowane wodewile. Na zdjęciu pp. Sielański, Kondrat i Woliński, jako „Trójka hultajska“ według Nestroya.
Fot. „Femika“.

PRAWO SERJI W FILMIE.

Jedna z przeróbek filmowych dzieł Żeromskiego — „Róża“. Dobiesław Damięcki, jako agitator w scenie zbiorowej.
Stephot — Warszawa.

Film, jako zjawisko społeczne — jest rzeczą bardzo skomplikowaną. Gdy pokusimy się o zdefinjowanie jego oblicza, łatwo spostrzeżemy, że składa się ono z pierwiastków nieraz diametralnie różnych. Obok pełnowartościowych czynników wielkiej sztuki znalazły się w łonie X-ej Muzy również najciaśniej pojęte kategorje handlowe. Pierwiastki natchnionej twórczości muszą tu współżyć z elementami handlowych kalkulacyj i związanych z niemi posunięć. Nic dziwnego, że tak rozbieżne czynniki paraliżują nawzajem swoje możliwości rozwojowe i raz po raz wpadają w nieuchronny konflikt. To, co chce sublimować sztuka, by doskonalić swoją wewnętrzną treść artystyczną — musi popularyzować przemysł w myśl swoich handlowych obliczeń.

Nie trzeba więc dziwić się tym, którzy film ochrzcili mianem „Muzy Tragicznej“.

Jednym z takich przejawów ingerencji przemysłu w dziedzinę sztuki jest nieustanne narzucanie twórczości filmowej groźnego prawa — prawa serji.

Gdy tylko ukaże się jakiś cenniejszy, odbiegający nieco od szablonu film, który zyska sobie uznanie publiczności — mówiąc językiem fachowym: „zrobi kasę“ — już w krótki czas potem zaczynają się mnożyć, jak grzyby po deszczu, mniej lub więcej udane epigoniczne obrazy, żerujące na dobrej sławie swego poprzednika.

I tak powstaje serja.

Czasem jest ona objawem wybitnie przejściowym, zależnym od kaprysów mody, konjunktury czy przelotnej aktualności — czasem jednak wchodzi do „żelaznego repertuaru“ i stanowi już nieprzerwanie owocującą gałąź twórczości filmowej.

Taką „żelazną serją“ jest omawiana przez nas niedawno serja biograficzna, obfita szczególnie w ostatnich kilku latach. Jest to jednak serja zupełnie jeszcze świeża, choć posiadająca już cały szereg pierwszorzędnych pozycyj.

By wyodrębnić zasadnicze serje, składające się na światową twórczość filmową — zwłaszcza amerykańską (bo tylko w Ameryce przemysł filmowy ugruntował się i rozwinął w skali światowej) — musimy cofnąć się nieco wstecz: w epokę filmu niemego. Tam znajdziemy bowiem najciekawszy i najbardziej specyficzny okaz serji w postaci: filmu cowbojskiego.

Genezy tej jedynej w swoim rodzaju serji szukać należy w perspektywie historji Stanów Zjednoczonych. Film cowbojski bowiem apoteozuje w pomnikowy sposób nieustępliwą ekspansję pierwszych pionierów-kolonistów, którzy żelazną wolą i żmudnym wysiłkiem kładli zręby cywilizacji pod budowę dzisiejszych Stanów Zjednoczonych. Dominuje w nich gloryfikacja siły i zręczności fizycznej, pod względem zaś intelektualnym: szlachetności zamiarów i uczuć. Uosobieniem tych „rycerzy Dzikiego Zachodu“ są: Tom Mix, Ken Maynard, Buck Jones i cały szereg innych pomniejszych asów prerji. Ukoronowaniem serji tych filmów był zrealizowany przez Cecil B. de Mille'a „Niezwyciężony Bill“, oparty na autentycznych przygodach kolegi słynnego Bufallo Billa — Billa Hickocka, którego kreował Gary Cooper, odtwórca wielu podobnych ról.

Z życiem U. S. A. związane są również serje, głoszące kult idei militarnej: lotnicza, wojenna i morska. Czołowe okazy tej serji, to: „Skrzydlata flota“ z Ramonem Novarro i „Annapolis“ z Sir Guy Standingiem. Ten ostatni film „robił kasę“ śladami innego obrazu: pamiętnego „Bengali“, który opiewał potęgę imperjum brytyjskiego i z tej racji winien być zaliczony raczej do serji wojennej.

W tej ostatniej osobną grupę stanowią obrazy, osnute na tle wojny światowej. Prym dzierżą tu bezapelacyjnie: „Na Zachodzie bez zmian“ w/g Remarque'a i „Czterech piechurów“ (u nas „Najeźdźcy“), zrealizowany przez G. W. Pabsta.

Serje przychodzą okresami. Po cowbojskiej na widowni pojawia się gangsterska. W porównaniu do pierwszej niewiele się tu zmienia. Niezmierzone obszary prerji zastępują rozległe przestrzenie amerykańskiej City, masywy Gór Skalistych przeobrażają się w bloki drapaczów chmur, tajemnicze wąwozy w wielkomiejskie ulice, cowbojski rynsztunek przybiera formę munduru policjanta lub stroju detektywa, konia zastępuje samochód, rewolwer bębenkowy — automatyczny. Przestępca nie porywa już pięknych senjorit, lecz dzieci — i ginie nie przez skok w przepaść, ale poprostu na krzesełku elektrycznem.

Czołowe osiągnięcia tej wyjątkowo obfitej i popularnej serji, to: „Wielkomiejskie ulice“, reż. Mamouliana z Sylvią Sydney i Gary Cooperem, oraz „Ludzie podziemi“ Sternberga z Georgem Bancroftem.

Dalsze, najbardziej charakterystyczne serje filmu amerykańskiego stanowią: serja niesamowita, w której prym dzierży niezastąpiony Boris Karloff ze swoim „Frankensteinem“ i „Mumją“ na czele — barwna, której poświęciliśmy niedawno osobny artykuł i wreszcie szekspirowska, licząca 47 przeróbek dzieł tego genjalnego dramaturga angielskiego.

Nietylko jednak film amerykański ulega twardemu prawu serji. Naśladuje go w tem i Europa. Może w sposób bardziej subtelny i urozmaicony — ale zawsze w rezultacie serjowy.

Zachwycaliśmy się przecież lekkiemi komedjami muzyczno-tanecznemi, w których czarowało nas powiewne zjawisko: roztańczona w rytmie walca Liliana Harvey. Szczególnie utkwił nam w pamięci jej „Tańczący kongres“. Bawiła nas również w serji bliźniaczo dowcipnych komedyjek figlarna Anny Ondra. Żywo stoi nam przed oczyma jej „Raj podlotków“.

A jakie serje ma w swym dorobku film polski?

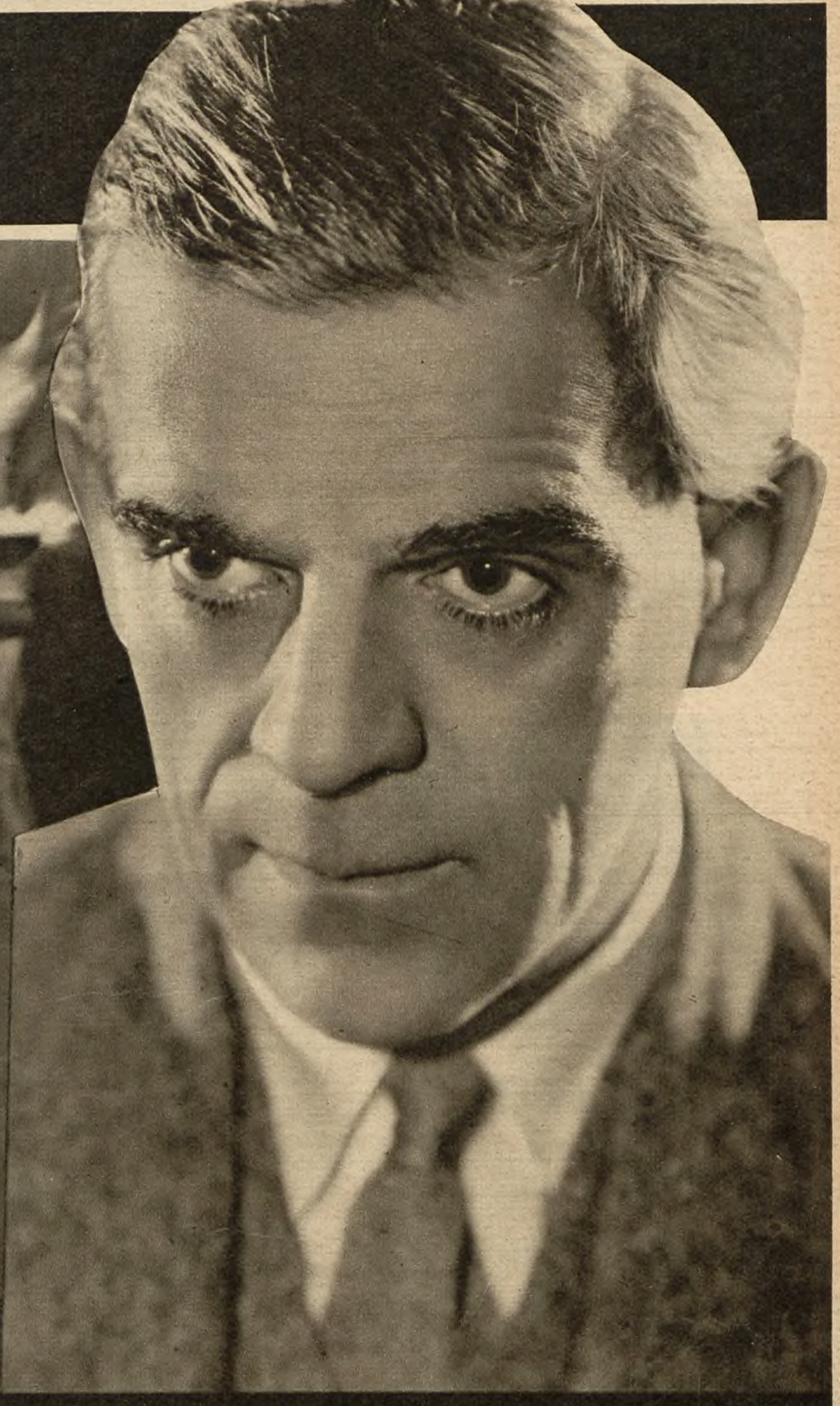
Przypomnijmy je sobie: — patrjotyczna, czyli carsko-mundurowa — komedja (króluje tu niepodzielnie świetny Dymsza) — przeróbki z dzieł Żeromskiego — i najnowsza: wodewilowa („Trójka hultajska“ — „Królowa przedmieścia“ — „Robert i Bertrand“). Dzięki tej ostatniej autorzy popularnych wodewilów Krumłowski i Nestroy wchodzą do rzędu naszych autorów filmowych.

Nieubłagane prawo serji święci swój nowy triumf.

Zbigniew Pitera.

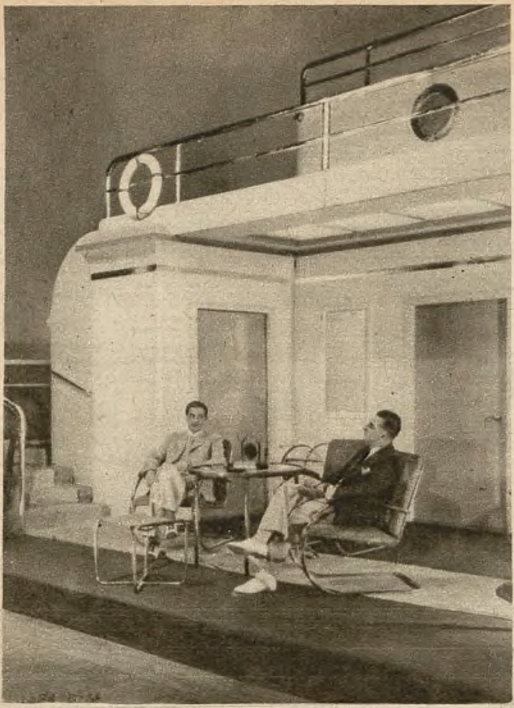


Pamiętna bohaterka wielu filmów tanecznych, Liliana Harvey, jako „Tancerka-Szpieg“
Fot. „Warsz. Kinematograficzna Sp. Akc“



Borys Karloff, popularny odtwórca głównych ról w filmach niesamowitych.
Fot. „Warner Bros“

Z TEATRU KATOWICKIEGO



Fragment sztuki Marynowskiego p. t. „Rozwód“ w dekoracji artysty-malarza J. Jarnutowskiego.

ZDJĘCIA FOTO CZ. DATKA — KATOWICE

Teatr im. St. Wyspiańskiego w Katowicach, obchodząc niedawno piętnastą rocznicę swej zasłużonej działalności (patrz Nr. 43 „Światowida“), która znalazła szerokie echo w całej kulturalnej Polsce, postawił sobie za zadanie „wygranie“ całego sezonu (w przenośni i w istotnem tego słowa znaczeniu) repertuarem polskim. Na zamierzenia te złożyły się dwa czynniki: Z jednej strony niewątpliwa chęć dobitniejszego podkreślenia szczególnych zadań spoczywających na tej właśnie scenie kresowej, z drugiej zaś strony impuls dla śmiałego eksperymentu, pierwszego chyba w Polsce, odnalazło kierownictwo teatru w zeszłorocznej, głośnej dyskusji teatralnej, toczonej na łamach „IKC“, która wszechstronnie i wyczerpująco oświetliła bolączki polskiego autora dramatycznego względnie polskiego teatru bez polskiej sztuki i wszelkie, wynikające stąd groźne konsekwencje dla stanu posiadania polskiej kultury.

W dyskusji tej zabrał głos m. i. p. Marjan Sobański, dyrektor teatru katowickiego, który bez wahania stanął po stronie pokrzywdzonych pisarzy, dając swemu stanowisku widomy wyraz, jako jeden z inicjatorów konkursu dramatycznego, rozpisanego przez Towarzystwo Przyjaciół Teatru na Śląsku (rozstrzygnięcie nastąpiło przed kilku tygodniami z wcale imponującym wynikiem), oraz w wspomnianej już wyżej, konsekwentnej realizacji tegorocznego programu repertuarowego.

I tak, mimo zastrzeżeń i wątpliwości, któreby można było podnieść przy tak jednostronnem ujęciu repertuaru, mając na uwadze walory repertuaru eklektycznego — jakgdyby nie dostrzegając zasadniczych przemian, zdążyliśmy obejrzeć w Katowicach już siedem rdzennie polskich premjer, z których kilka trzeba zaliczyć do rzędu przedstawień prawdziwie wartościowych i reprezentacyjnych. Mam tu na myśli przedewszystkiem takie pozycje, jak: „Zygmunt August“ Wyspiańskiego, w reżyserji i inscenizacji dra Leopolda Pobóg-Kielanowskiego, „Grube ryby“ Bałuckiego w stylowem ujęciu reżyserskiem Konstantego Tatarkiewicza, wesołą, cieszącą się zasłużonem powodzeniem komedję Niewiarowicza „Gdzie djabeł nie może“, „Sztubę“ Leczyckiego w opracowaniu scenicznem Marjana Godlewskiego, stanowiącą niejako dopełnienie granych w latach poprzednich o tematyce szkolnej „Rekrutów“ Gołby i „Matury“ Fodora. By nie pominąć milczeniem reszty, wspomnimy tu jeszcze o „Rozwodzie“ Marynowskiego, „Grze serc“ Kiedrzyńskiego i granej ostatnio „Dzikiej pszczole“ Morstina. W przygotowaniu znajdują się obecnie „Teorja Einsteina“ Cwojdzińskiego i „Obrona Częstochowy“, widowisko popularne wg. przeróbki Sienkiewicza.



Scena zbiorowa z „Grubych ryb“ Bałuckiego w interpretacji pp.: Siemaszkowej, Łopuszańskiej, Kwiatkowskiej, Tatarkiewicza, Tokarskiego, Martyki i Winiaszkiewicza.



Marja Walterówna, jako Irena i Zygmunt Tokarski w roli Kuzyna Radwana w „Grze serc“ Kiedrzyńskiego.

Jak z tego pobieżnego przeglądu widać, nie przeoczono tu żadnego gatunku dramatycznego, pozwolono publiczności dowolnie wybierać w swych upodobaniach, wreszcie nie spuszczano z oka zakreślonego sobie zasadniczego celu, jakim jest: polska sztuka na polskiej scenie dla dobra polskiej kultury.

Br.

Świetny wykonawca najtrudniejszej arji —

BOLESŁAW FOLAŃSKI.



Bolesław Folański, jako doktor Bartolo w „Cyruliku Sewilskim“ Rossiniego, wystawionym w początkach sezonu na deskach wileńskiego teatru muzycznego „Lutnia“.

OLBRZYMI SUKCES W POLSCE FILMU p. t. „OSTATNI POCIĄG Z OBLĘŻONEGO MIASTA“





Najnowszy film wytwórni „Paramount“ pt. „Ostatni pociąg z oblężonego miasta“, osnuty na tle wojny domowej w Hiszpanji, posiada rzetelne walory artystyczne, opierające się nietylko na reżyserji, ale równocześnie na świetnej grze wszystkich aktorów, którzy stworzyli niezapomniane kreacje. W głównych rolach tego niezwykłego obrazu występują Dorothy Lamour, Gilbert Roland, Lew Ayres, Anthony Quinn, Lionel Atwill i Olympe Branda. Reżyserja Jamesa Higana. To też, zważywszy powyższe walory, film ten zdobył w Polsce olbrzymie powodzenie — tak kasowe, jak i artystyczne. Fot. „Paramount“,

Na zapoczątkowanie cyklu przedstawień operowych w wileńskim teatrze muzycznym „Lutnia“ wystawiono przed niedawnym czasem dwie opery: „Rigoletto“ Verdiego i „Cyrulika Sewilskiego“ Rossiniego. Do wykonania głównych partyj zaproszono z Warszawy pp. Szlemińską, Dolnickiego, Mosoczego i Janusza Popławskiego. Pomniejsze partje wykonali absolwenci Instytutu Muzycznego. Chór, balet i orkiestrę dał teatr „Lutnia“ z własnego zespołu, a reżyserję objął przebywający czasowo w zespole „Lutni“ wytrawny reżyser i śpiewak operowy p. Bolesław Folański, który zarazem w obu tych operach śpiewał partje basowe.

Prawdziwą sensacją dla świata muzycznego i melomanów było to, że p. Folański jako doktór Bartolo śpiewał w drugim akcie „Cyrulika Sewilskiego“ zamiast zwykle na wszystkich przedstawieniach tej opery wstawianej arji Romani'ego „Tu mi brakuje jedna ćwiarteczka“, oryginalną arję Rossiniego „To nie doktora brać na takie argumenty“.

Arja ta, z powodu ogromnych trudności dla techniki głosowej, nigdy jeszcze w Polsce nie była śpiewana. Jak Folański sam po przedstawieniu mi oświadczył, pracował on nad nauczeniem się tej arji, której wykonanie trwało 12 minut, przeszło 8 lat. Oczywiście były w tej pracy przerwy, były momenty, kiedy rzucał ją zniechęcony i z rezygnacją sam sobie mówił, że chyba nigdy jej nie opanuje, bo zamało umie, ale po pewnym czasie znów do niej powracał, z uporem manjaka brał się na nowo — jego ambicja nie dawała mu spokoju, więc ostatecznie jednak wytrwał i wreszcie — zwyciężył.

Gorąca owacja, jaką publiczność po wykonaniu tej arji mu zgotowała, była też zasłużoną za tyle trudu nagrodą.

Arję tę nawet i we Włoszech wykonywał w okresie przedwojennym jeden jedyny tylko śpiewak, mianowicie słynny „król barytonów“ Kasman — z pochodzenia Kroat.

Folański zaś zaśpiewał tę arję dopiero teraz po raz pierwszy w Wilnie — już po przeszło 40 latach pracy na scenie. Zaczął on swoją karjerę artystyczną bardzo młodo — jako mały chłopiec w balecie opery warszawskiej. Później, gdy trochę podrósł, śpiewał w chórze opery. Uświadomiwszy sobie swoje powołanie śpiewacze i sceniczne, zaczął uczyć się śpiewu u prof. Bruszewskiego w Warszawie, następnie u Jana Reszkiego w Paryżu. Tam też wstąpił do słynnego chóru Nadiny Sławiańskiej, z którym objechał wszystkie części świata — z wyjątkiem Ameryki. Po powrocie do kraju pracował przez 5 sezonów w zespole opery i operetki Teatru Polskiego w Poznaniu za dyrekcji Lelewicza, potem znowu zagranicą w kroackiej operze w Osieku, gdzie zastała go wojna. Powrócił więc do kraju i odtąd już nie wyjeżdżał, pracując kolejno prawie we wszystkich polskich teatrach muzycznych jako reżyser i wykonawca większych partyj basowych. Obecnie organizuje cykle przedstawień operowych w Wilnie (łącznie z zespołem operetki wileńskiej w „Lutni“) oraz na Górnym Śląsku, gdzie znajduje gorące poparcie ze strony dyrektora Teatru Polskiego w Katowicach p. M. Sobańskiego, który bezinteresownie wypożycza mu dekoracje i kostjumy nawet do Chorzowa, Bielska i Cieszyna — w pełnem obywatelskiem zrozumieniu znaczenia kulturalnego tych wysiłków dla tamtejszej ludności.

Feliks Lubierzyński.

Na Gwiazdkę

daj "Piękno" i "Pięcioraczki"

Podaruj 3 kawałki doskonałego mydła Palmolive w ślicznym pudełku.

Pięcioraczki Kanadyjskie wiedzą, że Palmolive jest najlepszym mydłem dla ich delikatnych ciałek. Tak bowiem powiedział im słynny Dr. Dafoe. Ich cera - jak płatek róży - jest dowodem, że miał on rację w wyborze mydła.

Dlatego też podaruj Swym bliskim na Gwiazdkę wspaniałe mydło Palmolive, na olejku oliwkowym, tymbardziej, że w tym roku Palmolive sprzedawane jest w specjalnym gwiazdkowym opakowaniu — 3 kawałki mydła w każdym pudełku! Przy tym nie kosztuje ono drożej niż dotychczas!

Prosta droga do piękna.

Codzienne używanie mydła Palmolive, do mycia twarzy i kąpieli, jest jednym z najlepszych w świecie zabiegów piękności. Wyrabiane na delikatnym olejku oliwkowym, mydło Palmolive myje dokładnie i gruntownie, stwarzając najważniejszą podstawę czaru i piękna — naturalny urok prześlicznej, dziewczęcej cery!



Palmolive

najodpowiedniejszy podarek gwiazdkowy, w wytwornym opakowaniu

ZACZĘŁO SIĘ W POCIĄGU...



„Zaczęło się w pociągu“ — to tytuł najnowszego filmu Eleanor Powell i Roberta Taylora.

Już grali razem. Oboje stawiali wtedy pierwsze kroki na drodze do sławy. Eleanor Powell była nieznaną jeszcze tancerką, której talent dopiero oceniono wtedy — gdy obejrzano film. Jej świetne warunki zewnętrzne, fenomenalny talent taneczny i zdolności aktorskie — predystynowały ją do zdobycia dużo większej sławy, niż spodziewano się. Tak też się stało. Obecnie jest słynną na cały świat gwiazdą, oficjalnie uznaną najlepszą tancerką świata — i triumfatorką nowego filmu. W tym samym czasie co Eleanor Powell — oglądaliśmy na ekranie mało znanego aktora Roberta Taylora. Ale już wtedy można było przewidzieć, że ten artysta zdobędzie laury Valentina.

Któż nie zna dziś Roberta Taylora?

Jest to obecnie bodaj, że najpopularniejszy amant srebrnego ekranu.

Tak więc aktorzy, którzy zdobyli sobie sławę wspólnym pierwszym filmem — teraz występują w nowym filmie, z tą tylko różnicą, że już nie muszą zdobywać sobie sławy, gdyż osiągnęli szczyt popularności. Wytwórnia Metro-Goldwyn-Mayer, która zdaje sobie doskonale sprawę z możliwości tych gwiazd, dała im do dyspozycji specjalny scenarjusz, któryby połączył i uwypuklił wszystkie walory talentów Powell i Taylora. Mamy więc i akcję, żywą i ciekawą, wystawę, muzykę, taniec i romantyczny frapujący fragment walki dwojga młodych ludzi o prawo do szczęścia. Realizował słynny Roy Del Ruth. W rolach głównych, obok Eleanor Powell i Roberta Taylora, ujrzymy znakomitego tancerza George'a Murphy, Binnie Barnes, Buddy Ebsena, słynną Sophie Tucker, młodziutką — świetnie zapowiadającą się śpiewaczką Judy Garland, Roberta Wildhacka, Charlesa Gorina, Charleya Grapewna i wielu innych.

„Zaczęło się w pociągu“ — to świetnie zapowiadający się film słynnych gwiazd, który wkrótce wejdzie na ekrany Polski.

Robert Taylor i Eleanor Powell, świetna para aktorów filmowych, ukażą się w filmie p. t. „Zaczęło się w pociągu...“. Fot. „Metro Goldwyn Mayer“

W listopadzie...

SZARADA.

(Ułoż. „Tońko“ — Klub Szaradz. w Warszawie).

Sine mgły, bezmiar pustki i poranna zorza
co niebo o świtaniu **trzy-raz** krwawym żarem —
obdarte z liści drzewa, krzyże na rozdrożach,
jesienna **szósta-siódma** opada koszmarem...
Dużo i jakże mało — jak niezmiernie pusto —
spłowiały błękit nieba, strzępy rudych ściernisk —
serce nie może kochać i brak ciepła ustom
i tu i w **siódmej-pierwszej** wszystko chodzi w czerni...
Deszcz **trzy-siedem** i w rynnach dzwoni dniem i nocą
lub wściekłe **pięć-raz** w szyby — czasem coś się zmieni —
chmury spłyną i gwiazdy lękliwie migocą,
wieczór czai się cicho za kratami z cieni.
Żadna pieśń, żaden okrzyk nie przerywa ciszy.
Czemu tak dziwnie pusto? Nawet w nocnym mroku
dwa-trzecia krok odmierza — nikt stąpań nie słyszy —
ciemność, pustka, **sześć-siódma** rozsiadły się wokół...
Noc przechodzi, dzień wstaje mglisty i bez treści,
podobny **czwartej-pierwszej**, nabrzmiały tęsknotą —
ostatni liść na drzewie cichutko szeleści,
prządki z minionych wspomnień długie nitki plotą..
Ja **czwór** wspomnień dorzucam strzępy nowych wrażeń,
wspakczwór-trzy-siedem codzień zapomniany wyraz.
Niepoprawny fantasta w nierealnych marzeń
tworzę raj, choć tu piekło — choć się wszystko **trzy-raz.**

Pamiętajmy, że...*)

REBUS.

(Ułoż. T. Sobecki — Klub Szaradz. w Warszawie).



*) Zakończenie w rozwiązaniu, na które składa się pięć wyrazów.

Za rozwiązanie powyższych dwu zadań, redakcja „Światowida“ przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 18 grudnia 1937 r. wraz z załączonym kuponem.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 47 nadesłali:

Jan Szpakiewicz, Gdynia; Zofja Rudowska, Warszawa; L. Pogoda, Jaworzno; Hela Benek, Cieszyn; E. Kucharska, Gdynia; Eugenjusz Dworski, Lwów; Teofil Sobecki, Poznań; Stacha Wójcikówna, Kraków; Eugenjusz Przybysz, Warszawa; Eugenjusz Petrynowski, Kutno; Małgorzata Biskupska, Poznań; Seweryna Foksa, Poznań; Jadzia Masłowska, Poznań; Kazimierz Kledecki, Poznań; Andrzej Kledecki, Poznań; Helena Ratajczak, Poznań; Stella Mikołajczak, Puszczykowo; Andrzej Michałkiewicz, Poznań; Zbigniew Kledecki, Poznań; Jan Małolepszy, Warszawa; Arjusz Droski; Marjan K., Gdynia; Jadwiga Zaleska, Warszawa; Bronisława Ciesielska, Gdynia; Janina Burgielska, Tarnów; Józef Partyka, Pińsk; Janina Majewska, Sosnowiec; Irena Urbanówna, Lwów; Klub Pracowników „Gazoliny“ S. A. Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Franc. Probstowa, Borysław; Betty Herzberg, Borysław; Wiesław Rydzewski, Borysław; Maks Linhardt, Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Wanda Łukasiewiczowa, Brzeżany; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; A. Loeglerowa, Lwów; Marja Walentyna Wincewiczowa, Międzyrzec Podlaski; L. Lenartowski, Poznań; ks. Juljan Arlitewicz, Mychów; Zygmunt Jabłoński, Włodzimierz; Zbigniew Kożuchowski, Mińsk Mazowiecki; Stefan Bielski, Brześć; Zofja Bielska, Brześć; Aleksandra Bielska, Brześć; Jadwiga Borowa, Kielce; Emilja Kopaczówna, Rzeszów; por. Adam Chmiel, Poznań; Zbigniew Orwat, Poznań; Wiktor Wodzyński, Starachowice; Ludwik Bryndal, Tarnów; mgr. Władysław Strzałkowski, Dąbrowa Tarnowska; Jerzy Kamiński, Warszawa; Mieczysław Karaś, Wyszków; **Wacław Kołakowski, Pruszków (zł. 20.—)**; Zdzisław Kołakowski, Warszawa; Kazimiera Ćwiertniakówna, Zakopane; Wiesława Pruska, Gniezno; Marja Sokołowska, Warszawa; Stanisław Goliński, Kraków; Ignacy Wójcik, Częstochowa; Szaradziści Firmy Babcock-Zieleniewski, Sosnowiec; kpt. w. s. s. Bronisław Ertel, Lwów; Emilja Podróżkówna, Rzeszów; Edward Protasewicz, Wołomin; Stefan Then, Rzeszów; Stach Ziemski, Lublin; Marjan Pilecki, Przemyśl; Łucja Pannenkowa, Lwów; Irena Lewicka, Lwów; Jerzy Schächter, Lwów; Irena Maruszniakowa, Granatów; Bronisława Wawrzynkowska, Łódź; Stefan Mściwujewski, Kraków; Jadwiga Czepielkiewiczowa, Wołomin; Janina Stachnikowa, Szczekocin; Władysław Krupa, Kraków; Halina Radziuk, Stolin; Roman Mędrala, Rzeszów; Bronisław Morawski, Katowice; Witold Ustaszewski, Warszawa; B. Zieliński, Warszawa; Stanisława Mikowska, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; Marjan Gering, Katerbury; Tadeusz Karnas, Piotrków Tryb.; Jan Czyżewski, Kraków; Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów; Albin Pulipczuk, Lwów; kapr. sap. Stanisław Cyran, Kraków; Michał Leszczyński, Alina Olbrychtówna, Osięciny; Irena Olszewska, Osięciny; Stefanja Szafrańska, Poznań; Marjan Hauptman, Katowice; Jadwiga Gustekowa, Sambor; Karol Głowacz, Bieżanów; J. Tylkówna, Kraków; Marja Józefowa Oranowska, Warszawa; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Bożenna Garlińska, Łódź; „Kasyno“, Komarno; B. Klimczak, Opatów Częstoch.; Janina Nowicka, Wilno; Franciszka Chmielewska, Kamionka; Franciszek Rabiasz, Tworkowa; Jurek i Bronisław Kaczmarczykowie, Leszno; mgr. Antoni Hałgas, Nowy Targ; F. Zaczek, Biecz; Józef Brandt, Konin; Edward Andraszak, Poznań; Kazia Tymkówna, Lwów; Zofja Musiałówna, Kraków; Hipolit Piątkowski, Gdynia; Dela Grzywaczówna, Bochnia; **Wanda Goskowa, Włocławek (zł. 10.—)**; Marjan Jagusiński, Kraków; Mariola, Radomsko; Seweryn Mordawski, Limanowa; E. Kalewicz, Kielce; Roman Łempicki, Lwów; Włodzimierz Sosnowski, Blachownia; Marjan Rozen, Warszawa; Marja Lipińska, Mołodeczno; Bolesław Pituła, Stryj; Antoni N., Grodzisk Maz.; Witold Majewski, Warszawa; Józef Hrubant, Warszawa; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Wacław Pogodziński, Warszawa; Juljan Papież, Warszawa; Wanda S.; Filek z Baranowicz; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Marja Sokólska, Lwów; Marja Chachlowska, Kraków; Wacław Tyblewski, Poznań; Zofja Janikówna, Szamotuły; Halina Bartolewska, Lublin; Anna Kidybowa, Włodzimierz; Zdzisław Wiatr, Skarżysko-Kamienna; Fr. Woźniak, Będzin; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; K. Wojdyłło, Przemyśl; Karol Kugler, Bydgoszcz; Jerzy Ruszkowski, Lublin; Janina Pawełczykówna, Łódź; Helena Lubańska, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Helena Staszakowa, Będzin; mgr. Józef Czołba, Toruń; Jan Kierepka, Budzanów; Oleńka, Białystok; K. Lazarewiczówna, Poznań; por. Zbigniew Stańczewski, Gródek Jagielloński; St. Głowacki, Ciechanów; Eug. Groszewiczówna, Ciechanów; inż. Z. Karłowska, Gdynia; A. Mieczkowski, Wilno; Eryk Unverricht, Bileszowice; Piotr Skurczyński, Częstochowa; Jan Sierocin, Lisiniec; F. Chromiński, Toruń; Kazimierz Grabałowski, Sosnowiec; **Iga Kraśniakówna, Kraków (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 I 1938)**; Marja Strubel, Warszawa; Marja Ziółkowska, Poznań; Walerja Wasielewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Władysław Rubieński, Pohulanka; Janina Farnerowa, Warszawa; Stefan Grefling, Częstochowa; B. Rotter, Borszczów; Władysław Dziubiński, Warszawa; X. X. Tarnopol, Gł. Parowozownia; Katarzyna Pająk, Targanica; Jan Elsner, Kraków; Zofja Pilchowa, Kraków; Jan Janiszewski, Łomża; Ryszard Cudny, Wołomin; Stan. Grabowski, Płock; Edward Klawe, Jedlnia; Tadeusz Gierałt, Katowice; Józef Mieszczak, Głowno; Jan Matliński, Głowno; Tamara Bezkostna, Baranowicze; Jadwiga Lisowa, Kraków.

Nagrody otrzymali pp. Wacław Kołakowski, Pruszków pow. i woj. Warszawskie, ul. Stalowa Nr. 3. (zł. 20.—), Wanda Goskowa, Włocławek, Chmielna 17 (zł. 10.—), oraz Iga Kraśniakówna, Kraków, I Osiedle Oficerskie 48 (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 I 1938).

Rozwiązanie z Nr. 47.

REBUS: Cera stanowi największy urok kobiety.

SZARADA: Zawierucha wojenna.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr 46 nadesłali:

Jadwiga Wójtowiczowa, Chabówka; Włodzimierz Brzezicki, Kraków; Ludwik Bryndal, Tarnów; Leon Jacuła, Zarudzie; inż. Z. Karłowska, Gdynia; Fr. Marszałkowski, Sopoty; Kazimierz Grabałowski, Sosnowiec; Feliks Przepiórkowski, Łódź; Seweryna Foksa, Poznań; Zofja Skupieniówna, Łuck; Jadwiga Krasowska, Lwów; Eugenjusz Dowmarowicz, Lwów; E. Kucharska, Gdynia; Janina Burgielska, Tarnów; Walerja Wasielewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Jan Czyżewski, Kraków; Marta Pyszówna, Biała Krakowska; Gertruda Wiesnerowa, Siemianowice; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Jerzyk Zapiór, Kraków; Edward Koń, Kraków; Irena Kalenkiewiczowa, Modlin; Anna Papée, Katowice; Tadeusz Karnas, Piotrków Trybunalski; Hela Benek, Cieszyn; kpr. Zygfryd Setkowicz, Sanok; H. Nizich, Grodzisk; Adam Głąb, Jaworzno; Mieczysław Sztrauch, Łódź; Marjan Turakiewicz, Kraków; „Tamara“; Marja Walentyna Wincęwiczowa, Międzyrzec-Podlaski; E. Matuszelawski, Świecie; Feliks Chromiński, Toruń; ks. Juljan Ludomir Arlitewicz, Mychów; Zdzisław Kołakowski, Warszawa; Edward Protasewicz, Wołomin; Emilja Podróżkówna, Rzeszów; kpt. w s. s. Bronisław Ertel, Lwów; Marjan Hauptman, Katowice; Marja Emeschajmerowa, Warszawa; Juljan Papież, Warszawa; Janina Drewnicka, Lwów; Wacław Kołakowski, Pruszków; Józefa Szlagorska, Nowy Sącz; mgr. Władysław Strzałkowski, Dąbrowa Tarnowska; Łucja Pannenkowa, Lwów; Rudolf Wittek, Brzeszcze; Hanus Kazimierz, Nadwórna; Zofja Rudowa, Warszawa; Stanisław Przybyło, Lwów; Nina Brandtowa, Konin.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140-725.
Przekaz rozrachunkowy Nr. 2 przez Urząd Poczt. Kraków 2.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady Graficzne „Ilustr. Kuryera Codzien.“ w Krakowie.



Z PRACOWNI PROF. KAZIMIERZA SICHULSKIEGO: „PORTRET DAMY".